

ECHA WYSPY



PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE
WYSPY SOBIEZEWSKIEJ

Kwartalnik, cena: 3,00 zł
Nr 1 (23) 1999 r. Gdańsk, ISSN 1427-8618

Dziś w numerze:



Kaczka, która gnieździ się w norach



Tańczące bliźniaczki



Ocalić od zapomnienia



Spotkanie oplatkowe

ORAZ

Ścieżki rowerowe i turystyczne na Wyspie Wiatrak w Wieńcu

Wybory samorządowe w Stowarzyszeniu skład nowego Zarządu

KACZKA, KTÓRA GNIEŹDZI SIĘ W NORACH

Tą niezwykłą kaczką jest ohar. W polskiej literaturze ornitologicznej można też znaleźć inne, dawniej używane, nazwy tego gatunku, które lepiej odzwierciedlają jej specyficzne upodobania, np. kaczką norowa, gęś norowa.



młody ohar

Ohar to duża, niezwykle kontrastowo i kolorowo ubarwiona kaczką. Głowę ma czarną, zielono połyskującą, na piersi szeroką rdzawo-brązową przepaskę, na grzbiecie dwa podłużne czarne pasy i jeden podłużny czarny pas na spodzie ciała. Reszta upierzenia jest biała. Niezwykły jest jego dziób - koralowo-czerwony, z dużym także czerwonym guzem u nasady. Samiec i samica są bardzo do siebie podobne, z większej odległości trudne do odróżnienia. Cechą rozpoznawczą samicy są mniej czyste barwy i pojedyncze białe piórka na głowie.

Ohary zamieszkują najczęściej tereny nadmorskie oraz rzadziej - doliny dużych rzek. Większa część populacji euro-



dorosły ohar

pejskiej to ptaki ze Skandynawii, Holandii, Francji oraz Wielkiej Brytanii. Polska populacja jest niewielka i liczy tylko około 100-120 par, z czego większość gniazduje na Wybrzeżu. Jedna do dwóch par oharów gnieździ się też w rezerwach na Wyspie Sobieszewskiej.

Wiosną pierwsze ohary wracające z zimowisk pojawiają się u nas już w lutym i marcu. Kiedy tylko nastaną cieplejsze dni rozpoczyna się okres oharzych godów. Właśnie wtedy można zobaczyć w „Ptasim Raju” stadka nawet do 40 tokujących osobników. Zaloty mogą odbywać się na lądzie lub na wodzie. W „Ptasim Raju” grupki oharów prześiadują często na brzegu jeziora (czują się one w środowisku lądowym doskonale i nie są tak mocno związane z wodą jak pozostałe gatunki kaczek; zgrabnie i szybko chodzą po ziemi, a nawet potrafią biegać). Tokujące ptaki są skłonne do licznych bójek i awantur. Samce przeganiają się wzajemnie i nie odstupując „na krok” od wybranych samic, pogwizdują „dju djudju”.



para oharów

Potem znów drepczą dokoła samiec z szyją sztywno podniesioną do góry, na przemian przybliżając się i oddalając od nich lub też zaczynają biegać, wyrzucając szyję do tyłu na kształt litery S. Obiegnąwszy wybraną powracają do pozycji wyjściowej, czyli znów puszą się i drepcą powoli. Czasem nieoczekiwanie samiec podskoczy lub też przysiądzie. Samica początkowo ignoruje te zaloty, a nawet przybiera pozycję podobną do atakującej gęsi - i szczypiąc oraz wydając kwaczące „korr arrr” - stara się go przegonić. Czasem całe stadko zerwie się do lotu, okrąży wydmy i jezioro, przegania się

PRZYRODA

w locie i znów wróci na poprzednie miejsce.

W maju, kiedy samiec zdobędzie już samicę, zaczyna się poszukiwanie miejsca na gniazdo. Ohary gnieźdzą się w przedziwnych miejscach, często w dość dużej odległości od zbiornika wodnego. Najbardziej preferowane do założenia gniazda są opuszczone nory królików, lisów, jenotów, czy borsuków. Nie gardzą też wszelkimi innymi wykrotami i jamami w ziemi. Znane są przypadki gniazdowania w stogu siana, pod domkiem kempingowym, a nawet w starej opuszczonej psiej budzie! Czasami można zobaczyć ohary, poszukujące miejsca na gniazdo w Sobieszewie lub Górkach Wschodnich. Zdarza się, że można je zobaczyć siedzące na zboczu wydmy, na dachach garaży czy domków kempingowych. Kiedy miejsce na gniazdo zostanie wybrane samica składa w nim, w odstępach jednodniowych, 7-12 białych jaj, które sama wysiaduje przez blisko miesiąc. Samiec zawsze stoi na straży i pilnuje wysiadującej partnerki, ale nigdy jej nie zastępuje. W razie niebezpieczeństwa zrywa się do lotu i okrążając gniazdo pogwizduje, co prawdopodobnie ma na celu ostrzeżenie samicy i odwrócenie uwagi prześladowcy. Gdy samica opuszcza norę, żeby się posilić, przykrywa jaja puchem wyścielającym gniazdo, a potem razem z samcem udaje się na żer.

Ohary żywią się pokarmem zwierzęcym. Najbardziej lubią drobne skorupiaki, małże czy larwy owadów, które wydobywają zawsze z wody.

Po upływie 28-30 dni wykluwają się małe kaczątka, pokryte mięciutkim białym puchem, z brunatno-czarnymi plamkami na głowie i grzbiecie. Rodzice prowadzą je w bezpieczniejsze miejsce, na najbliższy zbiornik wodny, gdzie można zdobyć pokarm i łatwiej ustrzec się przed drapieżni-



dorosły samiec



samica ohara

kiem. Poważnym zagrożeniem dla piskląt na lądzie są lisy, a na wodzie - wydra oraz niektóre ptaki drapieżne i większe gatunki mew. Tymczasem, kiedy pisklęta są jeszcze stosunkowo małe i nie potrafią latać, samce opuszczają swoje rodziny i udają się na zbiorowe pierzowiska.

Pierzowiska to miejsca, gdzie koncentrują się znaczne ilości ptaków jednego lub kilku gatunków w okresie późnoletnim i wczesnojesiennym w celu wymiany piór na nowe. Warto wiedzieć, że wszystkim kaczkom, gęsiom i łabędziom podczas takiego pierzenia wypadają jednocześnie wszystkie duże pióra skrzydeł, służące do latania (tzw. lotki) i przez kilka tygodni, zanim wyrosną im nowe lotki, ptaki te nie potrafią latać. Sytuacja taka ma miejsce każdego roku, gdyż tak często ptak musi wymieniać zniszczone pióra na nowe. Większość europejskich oharów pierzy się na niemieckim Morzu Wattów. Późnym latem można tam spotkać nawet do 100 tysięcy osobników.

Wróćmy jednak do naszej rodziny. Po odlocie samca na pierzowisko pisklętami zajmuje się tylko samica, która pierzy się później, gdy pisklęta już podrosną. Samica radzi sobie doskonale sama. Potomstwa nie trzeba karmić, bo tak jak kaczki domowe, małe ohary same zdobywają pokarm. Młode rosną szybko i po około dwóch miesiącach wielkością dorównują rodzicom i potrafią już latać. Przez najbliższy rok są jeszcze łatwe do rozróżnienia od ptaków dorosłych. Ich upierzenie jest znacznie mniej kolorowe - spód ciała biały, natomiast wierzch i głowa beżowo-brązowe (pióra te zostaną zastąpione nowymi, takimi jak u ptaków dorosłych, na pierzowisku, w następnym roku).

Jesienią wszystkie ohary wędrują na zimowiska do zachodniej Europy, gdzie pozostają do lutego lub marca.

*Monika Czyżak
Stacja Ornitologiczna IE PAN
Gdańsk-Górki Wschodnie*

Ścieżki rowerowe na Wyspie Sobieszewskiej

Projekt Gdański „Współpraca wysp bałtyckich - zielona turystyka - ścieżki rowerowe na Ekologicznej Wyspie Sobieszewskiej” - uzyskał finansowanie jako jeden z projektów euroregionu bałtyckiego. Projekt w ramach większego zadania „Przedsięwzięcia na Ekologicznej Wyspie Sobieszewskiej” jest prowadzony przez Wydział Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Gdańsku. W załączeniu przedstawiamy przebieg ścieżek rowerowych wg projektu planu miejscowego dla Wyspy Sobieszewskiej.

Mieszkańców Wyspy prosimy o wyrażenie woli w formie załączonej ankiety.

Ankieta

dla mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej

Czy uważa pan/i, że budowa ścieżek rowerowych na wyspie sobieszewskiej jest potrzebna?

tak

nie

1. dlaczego?

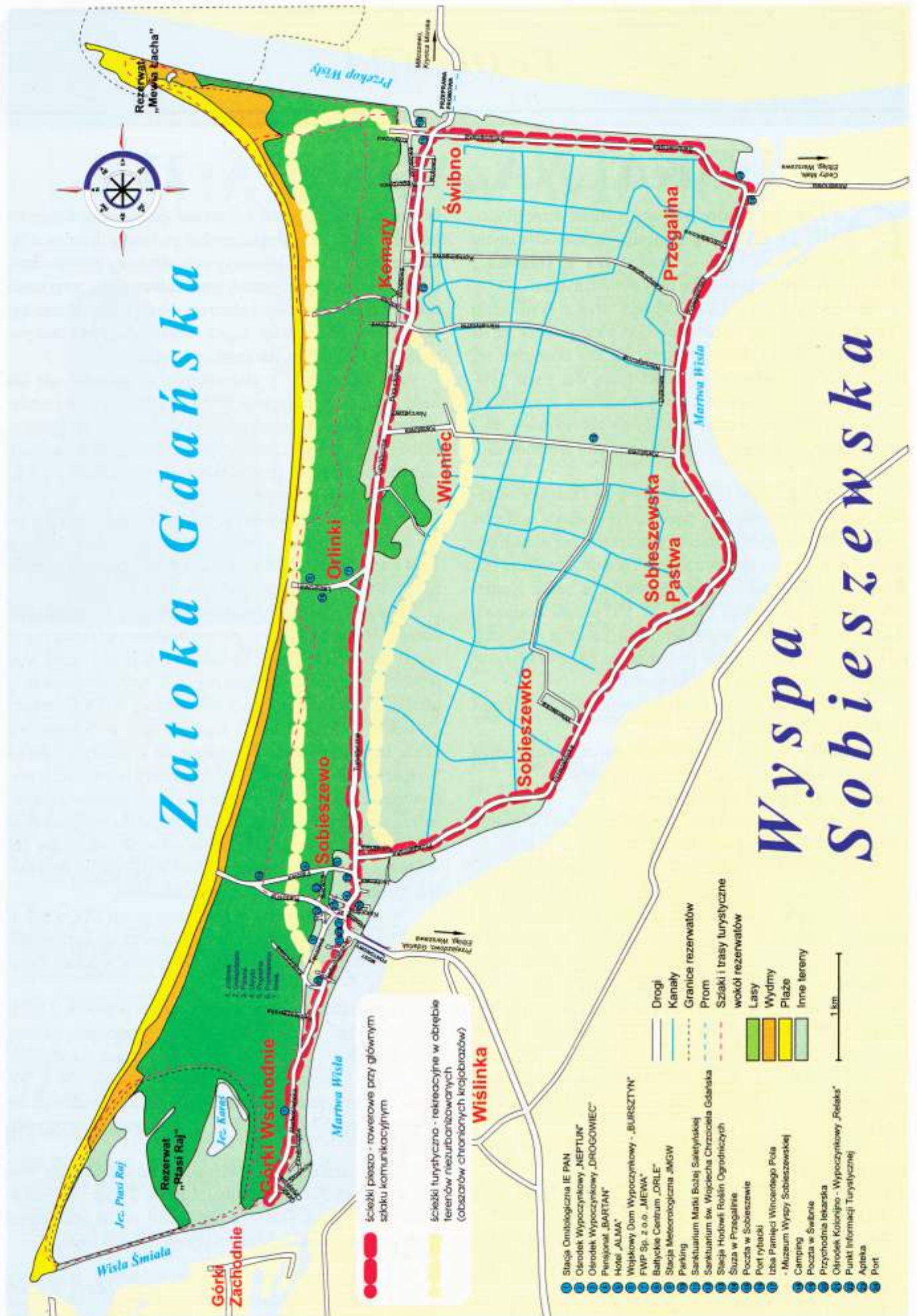
.....
.....

2. gdzie i którądy /nie/ powinny przebiegać?

.....
.....

3. jaka infrastruktura towarzysząca byłaby potrzebna?

.....
.....



ŚCIEŻKI PIESZO - ROWEROWE I TURYSTYCZNO - REKREACYJNE

LOKALNA AGENDA 21

Od kilku lat władze Miasta Gdańska współpracowały z różnymi organizacjami zainteresowanymi problemami ochrony środowiska w Gdańsku i okolicy. Kontakty te jednak nie były systematyczne.

Jesienią 1998 roku Zarząd Miasta wraz z Wydziałem Ochrony Środowiska i Rolnictwa UM zdecydowały się na powołanie Forum Lokalnej Agendy 21, aby poszerzyć reprezentację mieszkańców Gdańska (jaką jest Rada Miasta) o grono osób zainteresowanych ochroną środowiska. Do takiego działania władze miasta były zobligowane międzynarodowymi dokumentami dotyczącymi zrównoważonego rozwoju.

W 1987 r. Komisja ONZ „Środowisko i Rozwój” określiła rozwój zrównoważony jako rozwój godzący potrzeby żyjących obecnie społeczeństw z potrzebami przyszłych pokoleń. Jest to rozwój zgodny z możliwościami i zasobami środowiska. W 1992 roku w Rio de Janeiro, w czasie Konferencji zwanej „Szczytem Ziemi” aż 150 państw podpisało dokument „Agenda 21” mówiący o tym, jak kraje rozwijające się i rozwinięte powinny pracować na rzecz zrównoważonego rozwoju obecnie i w XXI wieku.

Agenda 21 mówi, że rozwój zrównoważony wymaga od mieszkańców naszej planety:

1. zmniejszenia zużycia zasobów naturalnych, w tym energii oraz wytwarzania zanieczyszczeń i odpadów;
2. ochrony wrażliwych ekosystemów;
3. rozdziału dóbr, możliwości i odpowiedzialności w sposób bardziej zrównoważony między Północą a Południem, między krajami i grupami społecznymi w różnych krajach.

W Agendzie 21 przywiązuje się dużą rolę do działań lokalnej administracji w realizacji procesu zrównoważonego rozwoju z aktywnym udziałem społeczeństwa. W przypadku Gdańska zorganizowana współpraca szerszego grona reprezentantów społeczeństwa z władzami Miasta w formie FORUM LOKALNEJ AGENDY 21 rozpoczęła się w dniu 4go listopada 1998. Uczestnikami Forum, są reprezentanci ok. 40 organizacji oraz przedstawiciele Rady Miasta i Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa UM. Wyspa Sobieszewska jest reprezentowana przez 2 osoby - Marię Wieloch i Janusza Lewickiego.

Dotychczas odbyły się 4 posiedzenia, na których głównymi tematami były:

1. Polityka ekologiczna Gdańska zatwierdzona przez Radę Miasta w r. 1993 - jej aktualność, potrzeby zmian.
2. Realizacja priorytetów ekologicznych określonych na lata 1992-94, 1994-98, 1998-2000 - wykonanie zadań, konieczność kontynuacji.
3. Kierunki zagospodarowania przestrzennego Gdańska.

Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gdańska opracowuje prof. dr hab. Maciej

Nowakowski z zespołem kilkunastu specjalistów, którzy na ostatnim spotkaniu zasygnalizowali problemy dotyczące zagadnień prawno-administracyjnych, struktury przestrzennej miasta, środowiska przyrodniczego, kulturowego, gospodarki energetycznej oraz mieszkalnictwa. Następne spotkanie będzie poświęcone głównie zagadnieniom transportu oraz powiązaniom krajowym, europejskim i regionalnym.

Jak się okazało z otrzymanych sprawozdań nie tak mało zrobiono w mieście w kierunku poprawy stanu środowiska. Działania te dotyczyły gospodarki wodno-ściekowej, ochrony p/pożarowej, zanieczyszczenia powietrza, zagospodarowania odpadów przemysłowych i komunalnych oraz rozwoju terenów zielonych.

Niewiele z tych działań dotyczyło bezpośrednio poprawy stanu środowiska na Wyspie Sobieszewskiej, która w 1994 roku została uznana za Obszar Chronionego Krajobrazu i nazwano ją „Ekologiczna Wyspa Sobieszewska”.

Jednak i tutaj zaszły pozytywne zmiany w stosunku do stanu z 1994 roku, kiedy to przeprowadzono inwentaryzację uciążliwości na Wyspie. Stwierdzono poprawę stanu wód przybrzeżnych we wschodniej części Wyspy Sobieszewskiej (dzięki uruchomieniu części biologicznej w Oczyszczalni „Wschód”). Umożliwiło to otwarcie plaż w Sobieszewie i Orlu latem 1998 roku. Pojawienie się w zeszłym roku na Wyspie geodetów wykonujących pomiary w związku z planowaną kanalizacją Wyspy napawa mieszkańców optymizmem. Sądzymy, że tym razem dojdzie już do realizacji (i za kilka lat sami przestaniemy zanieczyszczać otaczające nas wody i glebę), bo już prawie wszystkie odległe od śródmieścia dzielnice Gdańska zostały skanalizowane.

W ramach programu ograniczenia emisji CO₂ w kilkunastu budynkach na terenie Wyspy zmieniono ogrzewanie węglowe na gazowe lub olejowe, korzystając z dotacji Urzędu Miasta.

Zagospodarowywanie znacznej części popiołów z EC II pozwala sądzić, że nie będą ponownie składowane znaczne ilości popiołów w Przegalinie. Największy niepokój mieszkańców Wyspy i okolicy budzi składowisko fosfogipsów w Wiślince. Sądzymy, że obecnej Radzie uda się doprowadzić do zaprzestania produkcji odpadów i rekultywacji wysypiska fosfogipsów.

Mam nadzieję, że aktywny udział reprezentantów Wyspy w pracach Forum Lokalnej Agendy 21 jak i posiedzeniach Rady Miasta Gdańska przyczynią się do załatwienia wielu problemów mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej.

Maria Wieloch

Publikowane materiały Zarządu Miasta Gdańska: Lokalna Agenda 21 oraz Ocena stanu środowiska - zmiany w latach 1991-1996 znajdują się w Bibliotece w Sobieszewie.

WIATRAK W WIEŃCU



Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej zdecydowało czynnie włączyć się w ratowanie ostatniego zabytku tej klasy w Gdańsku - wiatraka w Wieńcu. Podjęliśmy rozmowy w Wydziale Kultury i Ochrony Zabytków Urzędu Miejskiego w celu pozyskania środków na ten cel. Pragniemy, aby patronowały naszemu działaniu trójmiejskie gazety. Liczymy na

wsparcie mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej.

WIATRAK - nazywany również młynem wietrznym, był w poprzednich stuleciach traktowany jako urządzenie wykorzystujące siłę wiatru do napędu kamieni młyńskich albo pomp wodnych.

Głównym elementem każdego wiatraka były wieloramienne skrzydła poruszane wiatrem, wprawiające w ruch obrotowy wał napędowy zakończony kołem pałecznym przekazujący ten ruch obrotowy na zainstalowane w wiatraku inne urządzenia.

Na terenie Żuław występowały różne rodzaje wiatraków:

KOŻLAKI - czworoboczne, o konstrukcji słupowej, ustawione na drewnianym słupie-osi, zakończonym czopem, który pozwalał na obracanie całego wiatraka w zależności od kierunku wiatru.

PALTRAKI - również o słupowej konstrukcji drewnianej, lecz obracająca się na żeliwnych rolkach po szynie ułożonej na fundamencie.

HOLENDRSKIE - drewniane lub murowane, na stałym fundamencie, z obrotową częścią górną tzw. czapką, poruszającą się na rolkach po szynie, niekiedy zaopatrzone dodatkowo w wiatraczek ustawiający samoczynnie czapkę czołem do kierunku wiatru.

W dokumentach z XIV wieku pojawiają się zapiski o istnieniu wiatraków na Żuławach. Najczęściej służyły one do odwadniania i przemiału. Pięćdziesiąt cztery wiatraki pracowały w 1774 roku na Żuławach Gdańskich, natomiast na Żuławach Malborskich w 1818 roku doliczono się 124 wiatraków odwadniających i 35 przemiałowych.

Nasz wiatrak wpisany został do rejestru zabytków pod numerem 328/27.02.1967 r., będąc wówczas częścią Zespołu Klasztorowego Cystersów w Gdańsku-Oliwie. Z Żuław, a konkretnie z Ostaszewa /Schönberg/, przeniesiono go do Oliwy w 1933 roku. Został wtedy również odnowiony. Na Żuławach pełnił rolę pompy odwadniającej. Powstał na przełomie XVIII i XIX wieku. W latach 1965/66 wykonano szereg prac wzmocniających i chroniących obiekt, m.in. wykonano fundament żelbetowy, wymieniono podwaliny belek drewnianych, wzmocniono słupy konstrukcyjne, częściowo także wymieniono stropy, podłogi, krokwie i deski dachu, zrekonstruowano skrzydła i wykonano schody zewnętrzne. Całość impregnowano. Koszt tych robót był niemały, wyniósł blisko 162 tysiące ówczesnych złotych.

Z nie wyjaśnionych do dzisiaj przyczyn spłonął w 1977 roku. Pracownik Komisariatu IV w Oliwie tak opisał to wydarzenie: „W dniu 13.10.1977 r. o godzinie 21.30 Komisariat IV MO w Gdańsku-Oliwie powiadomiony został o zaistniałym pożarze drewnianego wiatraka żuławskiego położonego przy ulicy Opackiej w Gdańsku-Oliwie. W toku postępowania wyjaśniającego ustalono, że w dniu 13.10.1977 r. w godzinach wieczornych, ok. 21.30 został zauważony pożar zabytkowego wiatraka. W wyniku pożaru uległa spaleniu górna część drewnianego wiatraka żuławskiego położonego w sąsiedztwie ogrodnictwa Czesława Pulszy przy ul. Opackiej 8 w Gdańsku-Oliwie. Zaistniały pożar spowodowany został przypuszczalnie zapruszeniem ognia, gdyż przybyłe straże pożarne z terenu Gdańska zlokalizowały powstały ogień w górnej części wiatraka, co świadczy o możliwości samozapalenia przez przeniesiony ogień z pobliskich kominów domów mieszkalnych. O możliwości samozapalenia świadczyć może fakt, że wiatrak zbudowany jest z desek nasyconych materiałem konserwującym, łatwopalnym. Wartość strat powstałych w wyniku pożaru wynosi ok. 100.000 złotych.”

W tym czasie, jeszcze przed pożarem, Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych w Gdańsku-Wieńcu rozpoczęła starania zmierzające do przeniesienia zabytku na teren Wyspy Sobieszewskiej. Specjalizując się w uprawie cebul tulipanów, w 1977 roku przewidywano wykorzystać 25 ha ziemi na ten cel, oraz duże zainteresowanie mieszkańców Gdańska barwnymi kobiercami tulipanów, stacja zaproponowała przejęcie wiatraka znajdującego się na terenie parku oliwskiego i objęcie nad nim patronatu. Po rekonstrukcji miał pełnić funkcje użyteczne: w części miała powstać sala tradycji stacji, w dalszej niewielka kawiarnia. Propozycja spotkała się z życzliwym przyjęciem przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, który wyraził zgodę na jego przekazanie na Wyspę Sobieszewską. Jednocześnie

HISTORIA

zlecił on Pracowni Konserwacji Zabytków opracowanie inwentaryzacji koniecznej do przeniesienia i kosztorysu na roboty konserwatorskie przy tym historycznym obiekcie.

Orzeczenie techniczne i konstrukcyjne wykonał mgr inż. Bernard Hoffmann. Wówczas, a był to lipiec 1977 roku, stan wiatraka był ogólnie dobry. Tylko skrzydła uległy całkowitemu zniszczeniu. Składał się z trzech części: podstawy stałej w kształcie ostrosłupa ściętego, ruchomej części górnej również w formie ostrosłupa wraz z częścią walcową stanowiącą obudowę wału głównego, naturalnie również skrzydeł. Wysokość korpusu głównego wynosiła ok. 10 m, rozpiętość skrzydeł $2 \times 8 = 16$ m.

Inicjatywa Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych została także pozytywnie zaopiniowana przez Biuro Planowania Przestrzennego, które to biuro zaleciło jedynie dojazd od strony drogi Sobieszewo - Świbno i zabezpieczenie rezerwy terenowej na urządzenie parkingu. Spodziewano się znacznej ilości osób pragnących oglądać ten rzadki dzisiaj zabytek. 29 października 1977 roku stacja otrzymała postanowienie Wydziału Gospodarki Terenami i Ochrony Środowiska, mówiące o wyrażeniu zgody na lokalizację wiatraka na terenie zaproponowanym przez inwestora.

Stacja zamierzała przenieść wiatrak w całości, nie rozmontowując konstrukcji drewnianej, za pomocą helikoptera. Transportem powietrznym zajmować się miał Wydział Budowy Doków Gdańskiej Stoczni Remontowej. W tym czasie wiatrak uległ częściowemu zniszczeniu. Mimo to przeniesiony został do Wieńca i posadowiony na betonowych fundamentach.

Interesujące plany dotyczące wiatraka nie doczekały się jednak realizacji. Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych przestała istnieć. Władze konserwatorskie zapomniały o

istnieniu zabytku, który dotknięty ogniem, a następnie nie zabezpieczony, z trudem opierał się ulewom i wiatrom.

W 1995 roku próbę uratowania wiatraka podjęło Stowarzyszenie Przyjaciół Wiospy Sobieszewskiej.

Opierając się na wniosku Komisji Gospodarki Komunalnej Rady Miasta

Gdańska mówiącym o ochronie krajobrazu i próbach jego odtworzenia poprzez uratowanie istniejących zabudowań typu holenderskiego oraz stworzenia klimatu holenderskiego, stowarzyszenie zwróciło się do władz miasta o pomoc w jego odbudowie. Pisało wówczas, że w czasie, gdy Wyspa Sobieszewska przygotowywana jest do przemiany w ramach projektu „Ekologiczna Wyspa Sobieszewska”, tak wartościowy element krajobrazowy nie powinien być zapomniany i zniszczony przez siły przyrody.

W tym czasie stan obiektu był zatrważający. W Urzędzie Miasta brakowało dokumentacji z przeniesienia pozostałości ocalałej części wiatraka. Korespondencja urywała się na etapie ustalania lokalizacji. Na mapach wła-



Stan wiatraka w 1997 roku, aktualnie zabezpieczony

sności oraz na wypisach z rejestru gruntów obiekt w ogóle nie istniał. A jednak był, usytuowany ostatecznie na działce Nr 113 /mapa Nr 7, obręb Nr 19101141 Komary/. Dolna partia ciągle tkwiła na betonowej podmurówce, drewniana konstrukcja nadal była odeskowana, z zachowanymi wewnątrz urządzeniami napędowymi.

Ze względu na stan zachowania opuszczony obiekt wymagał natychmiastowych prac zabezpieczających polegających na wymianie prowizorycznego zadaszenia, uzupełnienia pojedynczych elementów odeskowania i zabezpieczenie wnętrza poprzez skuteczne zamknięcie pary drzwi, jedne były bowiem ciągle otwarte. Prace te zostały wykonane. Wiatrak został nawet ogrodzony. Nastąpił więc czas jego odbudowy. Wydział Kultury i Ochrony Zabytków zobowiązał się do sfinansowania lub wykonania orzeczenia technicznego istniejącej podstawy wiatraka oraz projektu rekonstrukcji.

Czas również na nas. Od naszego zainteresowania sprawami najbliższego otoczenia, naszej „małej ojczyzny”, zależeć będzie czy to, co piękne, niepowtarzalne, pełne uroku, wzbogaci nasze życie, czy też zmarnuje się w obojętności i zmęczeniu powszedniego dnia.

Waldemar Nocny



Wiatrak na terenie Zespołu Klasztornego Cystersów w Oliwie

OCALIĆ OD ZAPOMIENIA

Był rok 1987. Jako młody lekarz weterynarii otrzymałem pracę w Pruszczu Gdańskim w lecznicy terenowej, która swoim zasięgiem (podczas dyżurów) obejmowała teren od Świbna, aż po Przywidz.

Z uwagi na charakter pracy bardzo szybko poznałem uroki całego terenu, a w szczególności Wyspy Sobieszewskiej. Od tego czasu wraz z żoną, Kasią i Bartkiem wolny czas spędzaliśmy na wyspie. Zauroczeni miejscem, marzyliśmy o domu. Nasze marzenie spełniło się wiele lat później. W roku 1994 staliśmy się właścicielami posesji przy ulicy Świbnieńskiej 68 w Świbnie. No i zaczęło się. Dom był praktycznie do rozbiórki (ocena rzeczoznawcy - 84% zużycia). Sentyment do uroku starego budownictwa powstrzymał mnie przed jego unicestwieniem. Jedni radzili go spalić, inni - bez przekonania - remontować. Nie mając doświadczenia w tej dziedzinie, podjąłem pierwsze kroki w celu ocalenia domu. Rozpocząłem od osadzenia domu na nowym fundamencie i po wykonaniu nowego dachu, wiedziałem, że dom zostanie uratowany. Wielokrotnie przeżywałem momenty zwątpienia. Podczas remontu wyłoniły się kolejne problemy, których wcześniej sobie nie uświadamiałem. Prace remontowe pochłonęły mnie bez reszty. Nie bez znaczenia dla mnie było wsparcie nowych sąsiadów i znajomych.

Po wielu przemyśleniach i konsultacjach podjąłem decyzję wiernego odtworzenia charakteru domu sprzed 100 lat, co niewątpliwie wydłużyło czas remontu. W dalszym etapie wykonane zostały okna zgodnie z pierwotnym wzorem, tak jak i weranda. Nie byłem w stanie kupić szyb kobaltowych i zastąpiłem je w kolorze brązowym. Wymienione zostały podłogi, stropy, szczyty domu. W kilku pokojach po zdjęciu wielu warstw farby ukazały się piękne sosnowe bele, o niespotykanym układzie słoje (podobno sosna kanadyjska).

Osobnym zadaniem było uporządkowanie otoczenia domu. Po wykarczowaniu starych drzew, zaoraniu, rozplantowaniu ziemi, założyłem trawnik, posadziłem nowe drzewa i krzewy. Zrobiłem ogrodzenie, zgodne ze stylem domu.

Praca nad tym domem jest realizacją mojego hobby. W związku z remontem moim ulubionym zajęciem jest wyszukiwanie przedmiotów, wyposażenia z okresu przedwojennego z tego terenu. Dla jednych stare - znaczy do wyrzucenia, dla mnie - do odnowienia. Cały mój trud fizyczny i finansowy rekompensuje mi miejsce i tutejsza przyroda.

Wojciech Roczniak



TAŃCZĄCE BLIŹNIACZKI

Magdalena i Helena Kotlarzówny to szesnastoletnie siostry bliźniaczki. Nie tylko są do siebie podobne i tak samo się ubierają, ale mają wspólną pasję - taniec. Kiedy ukończyły trzecią klasę Szkoły Podstawowej w Sobieszewie, w domu podjęto rodzinną decyzję: dalej będą się uczyć w Państwowej Szkole Baletowej w Gdańsku. Tą szkołę kończyła siostra mamy - ciocia Ela, a i dla niej samej była niespełnionym marzeniem. Wątpliwości, czy podjęta

To, że tańczą jest jej niepodważalną zasługą. To ona jest obecna na wszystkich lekcjach pokazowych, działa w Komitecie Rodzicielskim i podtrzymuje na duchu, gdy dopadnie kryzys. Czasami dziewczęta domagają się oceny swojego talentu, wtedy matczyne serce przeżywa rozterkę, ale zawsze stara się być sprawiedliwa. Nauka w zawodzie tancerza wymaga dużej odporności psychicznej. Bywają godziny lepiej lub gorzej „przetańczone”, a do tego dochodzi bezpośredni



wtedy decyzja była słuszna, rozwiął czas. Gdy zaczęły naukę w dwóch czwartych klasach uczyło się sześćdziesięciu uczniów; do dzisiaj zostało siedemnastu najlepszych, najwytrwalszych. Ta decyzja zmieniła przede wszystkim tryb życia mamy, która przez pierwsze dwa lata nauki zawoziła i odbierała dziewczęta ze szkoły.

kontakt z widzami, którego baczne oko wychwyci każdą niedyspozycję.

No i lęk przed kontuzją, która może w jednej chwili zniweczyć lata ciężkiej pracy. Na szczęście młodość została dobrze wyposażona w optymizm i odwagę. Dziewczęta ćwiczą taniec po kilka godzin dziennie, a do tego dochodzi nauka przedmiotów ogólnokształcących. Na życie towarzyskie na Wyspie brakuje im wolnego czasu - muszą wystarczyć przyjaźnie szkolne. Podczas tegorocznych zimowych ferii jeździły na nartach, ale w obawie przed kontuzją do uprawiania sportu podchodzą z rezerwą. Na codzien nie stosują żadnej specjalnej diety, toteż patrząc na ich szczupłe do granic możliwości sylwetki trudno

uwierzyć, że mają w sobie tyle kondycji fizycznej. Dzisiaj Magdalena i Helena będąc w siódmej klasie Szkoły Baletowej nie myślą o przyszłości. Szkołę ukończą za trzy lata z tytułem zawodowym - tancerz. Od czasu do czasu biorą udział w pokazach mody, tworząc dla nich oprawę artystyczno-baletową.

KULTURA



Za najładniejsze uważają pokazy sukien ślubnych. Modelkami jak narazie nie pragną zostać. Miesiąc kwie-



cień jest szczególnie dla Magdaleny pełen baletowych emocji. Wiąże się to z jej udziałem w XI Ogólnopolskim Konkursie Tańca im. Wiesława Wiesiołowskiego. Gdańską Szkołę Baletową reprezentuje ogółem 12 osób, więc sam udział w nim jest już dużym wyróżnieniem. Konkurs jest III etapowy. Pierwszy etap to udział w lekcji tańca klasycznego. Drugi to wariacje i pas de deux czyli taniec w duecie z partnerem. Trzeci to taniec współczesny i jedna wariacja. Dla zwycięzców oprócz nagród rzeczowych i finansowych, stwarza to możliwość reprezentowania Polski w Międzynarodowym Konkursie Tańca - Prix de Lausanne. Czy Magdalenie Kotlarz dopisze szczęście tak samo jak w ostatnim konkursie tancerzowi z Wyspy Sobieszewskiej - Michałowi Kopińskiemu? (patrz „Echa Wyspy” nr 19 - 20 / 98). Trudno jest to w tej chwili ocenić. Udział w Konkursie biorą przedstawiciele pięciu Polskich Szkół Baletowych - sami najlepsi, dlatego Magdalena przygotowuje się jak umie najlepiej. Równoległe obydwie przygotowują się do udziału w spektaklu baletowym „Romeo i Julia”. Tańczyły już w „Królowie Śnieżce” oraz „Bajaderze”. Ich wymarzona solowa rola to oczywiście Julia, ale to dopiero przed nimi. Jak na razie dziewczęta ciężko pracują. Taka jest cena tej jedynej miłości w swoim rodzaju, po to, by chociaż przez chwilę poczuć jak u ramion wyrastają skrzydła, a ciało zdaje się mieć lekkość i zwiewność motyla.

Mieczysława Cierpiot

POWSTANIE WYSPY SOBIESZEWSKIEJ

Wyspa Sobieszewska powstała z wody, piachu i kamienia.
Ułożyła się jako góra. Żyły na niej morświny.
Miały ogon jak dorosły człowiek.
Ludzie strasznie się ich bali.
Na szczęście pojawił się odważny mężczyzna.
I wszystkie morświny pozabijał.
Mięso i skóra zostały wywiezione dla Eskimosów, a kości spalono.
Ludzie zostali uratowani.
Postanowili wydać ucztę na cześć tego mężczyzny.
Ale czuli się nieswojo, bo był obcy.
Postanowili zaprzyjaźnić się z obcym mężczyzną.
Żyli w zgodzie i pokoju.
Bardzo się polubili.
Uczta dobrze się skończyła.
Następnego dnia odważny mężczyzna zaginął.
Nikt nie widział skąd przyszedł i dokąd odszedł.
Nie znali też powodu, dla którego ich zostawił.
Z czasem ludzie przestali o nim myśleć i wrócili do swoich codziennych spraw.

Aleksandra Szuta

DAWNO, DAWNO TEMU...

... ludzie mieszkający na Żuławach cierpieli na szloch była to bardzo niebezpieczna choroba.

Płaczu było wszędzie pełno. Wciąż płakali i plakali. Burmistrz niepokoił się, że płacz tych ludzi może zalać miasto. Ludzie przychodzili i prosili burmistrza, aby coś zaradził. Lecz burmistrz był bezradny. Miasto było coraz bardziej zalane.

Przerażeni ludzie próbowali różnych sposobów, wykopali dziurę, pompowali wodę do morza, ale wszystkie sposoby zawodziły. Burmistrz dowiedział się, że do Sobieszewa ma przyjechać król. Wczesnym rankiem król kazał każdemu wypić swoją porcję lez. Pili, pili a wody cały czas było tyle samo. Ludzie płakali coraz bardziej, a poziom wody podnosił się nieustannie. Dobry duch Wisły wzruszył się nieszczęściem mieszczan, wzburzył wody i pomógł zrobić kanał do morza. Miasto ocalało, a szlochacze ze szczęścia przestali płakać. W ten sposób między odnogami Wisły powstała Wyspa Sobieszewska. Stary nurt nosił nazwę Martwa Wisła a nowy Wisła Śmiała.

Katarzyna Poźniak

BAŚŃ

Dawno, dawno temu był sobie koń o imieniu Sobiesław, zdrobniale nazywano go Bosi. Mieszkał w małym miasteczku. Niektórzy nie dawali mu spokoju. Pewnego ranka postanowił znaleźć sobie miłe, przytulne miejsce. Gdy podróżował, spotkał małego ufoludka, który zaproponował spełnienie 5 życzeń. Sobiesław chciał zbudować wyspę w pobliżu Gdańska, chciał zostać królem i mieć duży zamek i żeby zwierzęta i ludzie rozumieli jego mowę.

Była noc i zasnęli. Na drugi dzień znaleźli się na jakiejś wyspie. Bardzo długo zastanawiali się jak ją nazwać. Sobi powiedział, że będzie nazywała się Wyspa Odkrywców. Ufoludek powiedział, że nazwą ją tak jak imię Sobiesława. I tak powstała Wyspa Sobieszewska.

Marta Graż

HISTORIA WYSPY SOBIESZEWSKIEJ

Był sobie rybak o imieniu Sobiesz. Mieszkał w starym mieście Gdańsku. Pewnego dnia poszedł łowić ryby na Półwysep Gdański. W pewnym momencie usłyszał piękny, dziewczęcy głos. Zobaczył w oknie królową i zakochał się w niej od razu. Nagle usłyszał głos straszny. To był czarodziej. Sobiesz uciekł czym prędzej. Jednak czarodziej zobaczył go. Rozkazał Wiśle Śmiałej i Leniwce przerwać ład, aby Sobiesz nie mógł dostać się do królowy o imieniu Ewa z żadnej strony. Wisła posłuchała go i śmiało przebiła się do morza. Leniwce nie chciało się, ale w końcu uczyniła to co jej śmiała siostra. Sobiesz był bardzo zmartwiony, ale przypomniał sobie o piętnastu kuzynach. Poszedł do nich i od każdego dostał ponton. Złączył je i położył na wodzie. Po tak zbudowanym moście poszedł do czarodzieja, schwycił go i utopił w Wiśle. Odtąd Wisła nazywa się Martwa. Sobiesz i królowa Ewa wzięli ślub i byli bardzo szczęśliwi. Zamieszkali na wyspie, którą nazwano Wyspą Sobieszewską.

O. Majewska, Z. Jakubowska, O. Kowalewska, K. Szabat

LEGENDA O WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ

Bardzo dawno temu polska rzeka Wisła wpadała w Gdańsku do morza Bałtyckiego, w którym panował Neptun. Wisłą rządził w tych czasach smok wodny imieniem Barabeusz, który nie lubił płacić za ryby. Gdy rybacy nie chcieli dawać mu ryb, wlaźł do koryta rzeki, by je zatkać swoim cielskiem i woda wylewała. Częste powodzie przeszkadzały gdańszczanom, a także królowi Neptunowi. W czasie wspólnych narad młody rybak o imieniu Sobiesz wpadł na pomysł przekopania kanału odprowadzającego wody Wisły bezpośrednio do morza. W ten oto sposób powstała wyspa, na cześć rybaka Sobiesza nazwana jego imieniem. Od tej pory gdańszczanie Neptun i Barabeusz żyli długo i zgodnie.

NA SZLAKU...

... wędrownym była piękna Pani z La Salette w Dębowcu.

Rok temu zorganizowano pielgrzymkę po Maryjnych Sanktuariach w Polsce, poświęcając szczególną uwagę Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Dębowcu, koło Jasła. Pielgrzymka mogła dojść do skutku dzięki wielkiemu zaangażowaniu Państwa Hanny i Jana Mielczarskich z Gdyni-Orłowa, którzy poprzednio przejechali tę trasę samotnie i postanowili zaprosić na nią większą grupę. W pielgrzymce udział wzięli mieszkańcy Trójmiasta, w tym duża grupa lekarzy, pracowników służby zdrowia. Wśród grupy 26 osób byli też przedstawiciele ze Stacji Ornitologicznej w Sobieszewie, był katecheta ze Szkoły w Świbnie. Na całej, długiej trasie z północy na południe animatorką, która prowadziła modlitwom, kierowała śpiewem kościelnym i objaśniała miejsca, które pielgrzymi zwiedzali była dr med. Maria Wyszomirska. Jej zaangażowanie udzielało się wszystkim.



Po wyjeździe z Trójmiasta, przez Tczew, Bydgoszcz dotarto do Pakości, gdzie zwiedzano i modlono się w Kalwarii Pakoskiej.

Po wyjeździe z Pakości droga wiodła do Strzelna. W Strzelnie na wzórzu św. Wojciecha znajduje się romańska świątynia, rotunda św. Prokopa oraz bazylika ponorbertańska św. Trójcy. W kościele urzeka swym pięknym ołtarz Matki Bożej.

Ze Strzelna droga prowadziła przez Skulsk, Konin do Kalisza. Zwiedzano tu kościół św. Józefa, który jest wotum dziękczynnym za ocalenie wielu prześladowanych. Znajduje się tam muzeum więźniów z Dachau, gdzie zamordowano m.in. dużą grupę księży. Z Kalisza przez Sieradz, Wieluń - droga wiodła do Częstochowy. Częstochowa to duchowa stolica Polski. Pielgrzymi wzięli udział w apelu jasnogórskim, a z samego rana uczestniczyli we mszy świętej. Po uroczystościach kościelnych nastąpił wyjazd w kierunku Kielc. Zatrzymano się w Jędrzejowie,

gdzie zapoznano się z najstarszym w Polsce opactwem cystersów. Klasztor w Jędrzejowie wspierał biskup krakowski Wincenty Kadłubek, który w latach późniejszych wstąpił do Zakonu Cystersów, mieszkał w klasztorze i tu zmarł. Kościół wyniósł go do godności błogosławionego. Po opuszczeniu Jędrzejowa przejechaliśmy przez Nagłowice związane z Mikołajem Rejem, który mawiał, że „Polacy nie gęsi i swój język mają”. Dotychczas w użyciu była łacina. Dalsza jazda przez Chmielnik, Busko-Zdrój, Tarnów do Jasła. Z Jasła droga wiodła do Matki Bożej Saletyńskiej w Dębowcu. Dębowiec od Jasła dzieli 8 kilometrów. Miejscowość znajduje się na terenie diecezji rzeszowskiej. Dzieje Dębowca sięgają XIII wieku. Prawa miejskie nadał mu Kazimierz Wielki w 1349 roku. Jego nazwa pochodzi od lasów dębowych, które niegdyś tu rosły. Dębowiec jest znanym w Polsce sanktuarium maryjnym, dzięki łaskami słynącej figurze Matki Bożej. Znajduje się ona w bocznej kaplicy kościoła sanktuarijnego, przy klasztorze Misjonarzy Matki Bożej z La Salette.

Misjonarze Matki Bożej z La Salette przybyli do Dębowca w 1900 r. W 1911 wybudowali tu klasztor oraz kaplicę, w której umieszczono obraz Matki Bożej Saletyńskiej. W 1926 z inicjatywy ks. Andrzeja Skibińskiego (z tego Zgromadzenia) ufundowano do kaplicy klasztornej figurę Matki Bożej Płaczącej (warto wiedzieć, że figurę tą przekazano w latach późniejszych do kościoła Księża Saletynów w Gdańsku-Sobieszewie). Ale wróćmy do Dębowca. W 1929 roku na placu sanktuarijnym wzniesiono kalwarię saletyńską przedstawiającą trzy fazy objawień w La Salette oraz stacje drogi krzyżowej. W latach 1936-1939 wzniesiono kościół sanktuarijny.

MAŁA OJCZYZNA

Po prawej stronie kościoła urządzono kaplicę z nową figurą Matki Bożej Płaczącej. Obok kościoła znajduje się duży plac sanktuaryjny z ołtarzem połowym i kapliczkami różańcowymi. Nowa figura to Matka Boża z La Salette siedząca, z twarzą ukrytą w dłoniach. Wykonana jest z drewna lipowego, według modelu prof. Akademii Sztuk Pięknych - Franciszka Kalfasa z Krakowa. Warto przypomnieć, że 19 września 1846 roku w La Salette, we Francji, Matka Boża objawiła się dwojgu dzieciom - Melanii i Maksyminowi. Podczas tego objawienia cały czas płakała. Dlatego najczęściej jest ukazywana tak, jak ją po raz pierwszy zobaczyły dzieci. Kult Matki Bożej Saletańskiej łączy się z działalnością Misjonarzy Saletynów. Charzmatem zgromadzenia jest misja pojednania w duchu orędzia z La Salette. Należy mieć nadzieję, że wzorem sanktuarium maryjnego w Dębowcu, podobnego blasku nabierze świątynia w Gdańsku-Sobieszewie.

Po wyjeździe z Dębowca droga wiodła przez Krosno do Kalwarii Paclawskiej. W Kalwarii Paclawskiej znajduje się Sanktuarium Męki Pańskiej. Jest tu cały zespół zabudowań klasztornych Ojców Franciszkanów Konwentualnych. Prowadzony jest tu nowicjat. Wokół Kalwarii rozsianych jest aż 43 kaplic. Właśnie te kaplice odwiedzaliśmy podczas trzydniowego tamże pobytu. W miejscowym kościele przyciągał uwagę cudowny obraz Mat-

ki Bożej Kalwaryjskiej. Matka Boża jedno ucho miała wyraźnie odsłonięte. Tłumaczy się to tym, by lepiej mogła słyszeć odwiedzających to miejsce pątników.

Z Kalwarii Paclawskiej przyjechaliśmy do Przemysła i tam zwiedzaliśmy zabytkową katedrę św. Jana Chrzciciela z figurą Matki Bożej Jackowej, tak nazwanej na cześć św. Jacka.

Z Przemysła pojechaliśmy do Jarosławia, gdzie zwiedziliśmy nowoczesny kościół Chrystusa Króla i zapoznaliśmy się z historią życia miejscowej nauczycielki Anny Jenke, która zmarła w opinii świętości i toczy się proces o jej beatyfikację.

Następnie Zamość z jego zabytkami. A wreszcie Kodeń. Wspaniałe sanktuarium maryjne. Zapoznaliśmy się z jego oryginalną historią. Ale to nie koniec. Z Kodnia udajemy się do Pratulina, miejsca męczeńskiej śmierci Unitów - Wincentego Lewoniuka i jego 12 towarzyszy. Z Pratulina przez Janów Podlaski, Siedlce, Pułtusk, Ciechanów, Ostródę, Elbląg - wracaliśmy do naszych domów. Był to rzeczywiście pielgrzymi szlak, który każdego ubogacił duchowo i umożliwił poznać naszą piękną ziemię. Za tą pielgrzymkę szczególne podziękowania należą się organizatorom. Dwa punkty na mapie, Dębowiec i Gdańsk-Sobieszewo, stały się bliższe.

Eligiusz Józef Sitek

MAŁA OJCZYZNA

Czym dla Was jest Wyspa Sobieszewska?

W poprzednim numerze pisma zadaliśmy naszym Czytelnikom to pytanie. Czym jest:

Małą ojczyzną? Udręką? Jedynym miejscem na ziemi? Przystankiem w podróży do sukcesu, spokoju, zapomnienia? Częstką pięknego miasta o zawilej, pogmatwanej historii, czy zapomnianym przez Boga i historię skrawkiem łądu u ujścia wielkiej rzeki? Światem, który sami tworzymy czy epizodem dziwnej przygody w jaką zostaliśmy wplątani?

MOJA NAJBLIŻSZA OJCZYZNA

Moja najbliższa ojczyzna to mój rodzinny dom. Jest duży, zbudowany w starym stylu, naokoło jest mnóstwo kwiatów, a z trzech stron otaczają go duże, stare drzewa. „Bramą” mojego podwórza jest piękna, kasztanowa aleja. W domu tym mieszkają, oprócz mojej rodziny, trzy inne. Wnętrze mojego mieszkania jest jasne, przestronne, a jednocześnie przytulne. Jest dla mnie azylem i moim najbliższym „światem”. Jeden pokój mam tylko dla siebie. Nie jest zbyt duży, ale za to słoneczny, więc hoduję tu mnóstwo kwiatów. Lekcje odrabiam przy biurku zrobionym przez mego tatę i cieszę się, że jest tylko jedno takie na świecie. Wyposażone jest w półki, półeczki, szufladki i

różnej wielkości schowki. Wszystkie pomoce naukowe mam w zasięgu ręki. Poza kącikiem do nauki mam kącik wypoczynkowy z dużą kanapą. Wyleguję się na niej, jak nie mam nic do roboty. Czasami uczę się tam albo czytam książkę.

Kiedy chcę się schować i być zupełnie sama, to wchodzę po drabinie na antresolę /którą też zrobił dla mnie tata/. Antresola jest moją skrytką i miejscem do rozmyślań. Kiedy nie ma mnie w domu stróżem mojego pokoju jest Sugusia - rozkoszna świnka morska. Ma swój własny, ciepły domek, ale w każdej chwili, kiedy tylko chce, chodzi po całym mieszanu. Gusia, tak ją nazywamy, jest

MAŁA OJCZYZNA

strasznie jak na tak małe zwierzątko, żarłoczna. Lubi towarzystwo, bo kiedy siedzimy z mamą w moim pokoju i rozmawiamy, to ona przychodzi do nas, tak jakby też chciała włączyć się do dyskusji.

Najbardziej lubię dni, gdy wracam ze szkoły, a mama jest już w domu. Wtedy jest od razu cieplej, weselej i pachnie przyrządzanym obiadem. Lubię odrabiać lekcje, jak mama krząta się w kuchni. Wtedy wszystko wydaje się takie proste. Miłe są długie, sobotnie wieczory spędzane z mamą i tatą. Nie muszę wtedy odrabiać lekcji i leniuchuję. Najbardziej cierpi wtedy tata, bo nie może oglądać w telewizji tego, co chce, tylko to, co zostanie przegłosowane. Najprzyjemniej jest w wakacje. Mogę wtedy do późnej nocy siedzieć, a na drugi dzień spać do południa. Bardzo to lubię. Taka jest moja najbliższa ojczyzna i nie wyobrażam sobie, że mogłaby być inna.

Justyna Klos

/ klasa VII „a”, Szkoła Podstawowa Nr 88 /

Kiedy byłam nastolatką w pokoju moim stało mnóstwo kwiatów doniczkowych, które nadawały temu miejscu kolor soczystej zieleni. Zniknęły książki, pamiątki, figurki i bibeloty poustawiane na kremowych, młodzieżowych meblach. Biurko, łóżko i szafeczki pozostały na swoim miejscach. Wszystko to kojarzy się z pięknymi latami, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, dla którego najważniejsze były marzenia i podróże we własnej wyobraźni.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Jednakże złote, przepelnione ciepłem i nadzieją promienie słońca, nadal radośnie wpadają przez okna do pokoju, przywołując miłe wspomnienia.

Ulica, domy - wszystko się zmieniło. Nie jest już tak jak dawniej, kiedy to wstawałam rano i idąc do szkoły ścieżką na skróty, mijałam lasek, który rozpościerał się na tle zielonych łąk i miedzianych pól. Wiatrochron ten w środku wyglądał jak nie kończący się, bujny tunel. Mijałam trzy domy, które stały po lewej stronie ulicy. W jednym z nich mieszkała moja koleżanka Gośka. Gdy szłyśmy razem było nam różnie. Dalej kościół. Gdy nocą, w Boże Narodzenie, szłam na pasterkę, Świbno wyglądało wręcz cudownie. Na świerkach, oknach i balustradach, okrytych puszystym, gęstym śniegiem, rozwieszano kolorowe lampki. W maju zaś, idąc ulicą Boguckiego, można było nacieszyć oczy widokiem fioletowego bzu. Wówczas to na całej wyspie pachniało wiosną.

Do szkoły lubiłam chodzić. Wiem, że czasem było ciężko, trzeba było dużo się uczyć, ale dzięki otaczającym mnie ludziom każdy dzień w szkole był ciekawy i radosny. Każde miejsce było bliskie sercu... Tak zapewne będę mogła powiedzieć o „mojej małej ojczyźnie” za dwadzieścia, a może i

więcej lat. Dla mnie „mała ojczyzna”, to ściśle związane ze mną miejsca, z moimi uczuciami i przeżyciami. To zakątki, które z różnych powodów są mi bliskie. Kojarzą mi się z chwilami szczęścia i bólu. Miejsca, w których zostawiłam własne „ja”.

Jednakże, gdybym była tutaj samotna, nie mogłabym powiedzieć, że kocham to miejsce. Wszystkie najpiękniejsze chwile mojego życia zawdzięczam bliskim mi ludziom. Dzięki mojej rodzinie miałam beztrudne dzieciństwo, pełne niespodzianek i słodkich chwil. To właśnie im zawdzięczam wszystko, co tak bardzo ukochałam. Koleżanki i koledzy są zaś podstawą mojego życia. To dzięki nim mam odwagę być sobą i potrafię wychwycić z każdego dnia to, co najpiękniejsze. Przyjaciele nauczyli mnie czerpać radość z przebywania z innymi ludźmi. I chociaż nasze drogi prawdopodobnie kiedyś się rozejdą, to zawsze pozostanie gdzieś „nasza mała, wspólna ojczyzna”.

Wielu wspaniałych ludzi przyczyniło się do powstania „mojej małej ojczyzny”, której fundamentem są przyjaźń, marzenia oraz wszystko co mnie otacza.

Marta Klos

/ klasa VIII „a”, Szkoła Podstawowa Nr 88 /

Pojęcie ojczyzna, oznacza kraj, w którym się ktoś urodził, którego jest obywatelem związanym więzią narodową. Lecz nie o taką ojczyznę mi chodzi. Mianowicie myślę o mojej najbliższej ojczyźnie, ojczyźnie, którą jest moje otoczenie, moje środowisko i to, co się wokół dzieje. W tej ojczyźnie spędziłam swoje dzieciństwo i w niej dorastam. Tu poznałam pola, łąki, kwiaty, owoce i zwierzęta.

Właśnie tu, z okna mojego pokoju, zachwycają się śpiewem ptaków, szumem wiatru, szelestem liści i odgłosem morza. Ta właśnie ojczyzna jest miejscem moich zabaw, tu się śmieję i korzystam z życia. Tu codziennie rano budzi mnie pianie koguta i szczekanie psów. Również tutaj doświadczam cierpień, bólu, płaczę i się żalę. Tu miewam problemy, z którymi się borykam.

Ojczyzna to wieś, szkoła, ulice, podwórko, to jest po prostu mój dom. W domu tym zaczęłam raczkować, poznałam pierwsze słowa i tu przeżywam pierwszą miłość. Chodzę do lasu, zbieram grzyby, spaceruję nad rzeką. Opowiadam koleżankom śmieszne dowcipy i robię kawały. Tu również chorowałam i tu mnie leczono, tu chodzę do szkoły i tu otrzymam wykształcenie. Żyję tu pełnią życia.

Dziękuję za to, co mam i nie proszę o więcej. Tu jest mój dom i tu jestem szczęśliwa!

Jaśmina Nafda

/ klasa VII „a”, Szkoła Podstawowa Nr 88 /

MAŁA OJCZYZNA

MOJA MAŁA OJCZYZNA

Wyspa, na której mieszkam jest miejscem, na którym przebywam od 40 lat. Prawdą jest, że nie z własnego wyboru się tu znalazłam, lecz gdybym zmuszona była wybierać nie zamieniłabym się na inną miejscowość (miasto). Miejsce to jest urozmaicone pod wieloma względami; różnorodność terenu tzn. wydmy, wysepki, plaża, łacha wiślana, łąki, dwa jeziora, lasy mieszane, dwa rezerваты przyrody i największa w Polsce Stacja Ornitologiczna. Poza całą naturą, którą cieszymy oczy i wypoczywamy na jej niwie, można żyć tu i gospodarzyć wkładając o wiele mniej kosztów utrzymania niż w innych regionach kraju. Pomocne nam w tym są dwa porty rybackie, gdzie zaopatrujemy się w ryby w cenach hurtowych. Korzystamy też z darów natury leśnej i w porze jesiennej zbieramy grzyby, których też jest tu dosyć. Ze względu na wystarczająco odległe od siebie rozstawienie budynków mieszkalnych i dobrą jakość gleby, prawie każdy mieszkaniec Wyspy może uprawiać działkę ogrodniczą, z czego i ja korzystam.

Możliwa jest też hodowla drobiu. Nie bez znaczenia są też porównywalnie do innych dzielnic o wiele niższe czynsze mieszkaniowe. W porze letniej gościmy wczasowiczów, którzy zajmują liczne ośrodki wypoczynkowe i pola namiotowe. Przywita ich tu nadmorska plaża oraz dla amatorów długich spacerów przyjazny jest brzeg dzikiej plaży ciągnącej się wraz z lasem przez całą długość Wyspy. Dla nas mieszkańców ten czas to okres wzmożonej aktywności i działania. Poza czynnościami porządkowymi, wykonywanymi często dla oczekiwanych wczasowiczów, korzystamy również z placówek handlowych i rekreacyjnych otwartych z myślą o naszych letnich gościach. Na Wyspie Sobieszewskiej ponad 3 lata temu otwarto nowy Ośrodek Zdrowia, gdzie korzystamy z opieki medycznej dwóch lekarzy rodzinnych, stomatologa i lekarza chorób kobiecych. Nie brak tu sklepów wielobranżowych, placówek usługowych i kawiarenek. Natomiast brakuje bardzo jakiegoś klubu dla dzieci i młodzieży, która mogłaby spędzić tu wolny czas. Dwie szkoły podstawowe na Wyspie umożliwiają naszym pociechom możliwie szybkie dotarcie do nich. Bardzo dużą zaletą naszej Wyspy jest jej dogodne położenie geograficzne. Od centrum Gdańska dzieli nas tylko ok. 30-40 minut jazdy autobusami, które kursują po Wyspie co pół godziny.

Całe różnorodności zalet i piękna naszej Wyspy Sobieszewskiej dopełniają dwa nowo wybudowane kościoły, gdzie prócz uroku ich budowli odnajdujemy sens naszego życia i działania.

Wyspa jest najlepszym miejscem, na którym mogłam się znaleźć.

H. R.

„IMPRESJE”

Wielce nieprzystojne miasta milowanie

Na każdym przystanku tramwajowym, pod byle wiatą, wyznanie miłości po oczach bije. Kochają moje miasto, nie ma co. Higienicznie, za szkłem kochają, żeby nie zaciekało.

Pieniąchy duże na taką miłość iść muszą, mam nadzieję, że się Gupie Outdoor zwróci, z odpowiednim zyskiem. Patrząc z zazdrością na takowe deklaracje, gdyż wiarę w miłość na komendę utraciłem dawno. Kraj się kochało, najmiłsi, pod warunkiem że to był Kraj Rad, naturalnie. Polskę trochę mniej, ale jeśli była socjalistyczna, to zaraz na drugim miejscu.

Nikt tak naprawdę nie wiedział, co to znaczy, ale kochało się na zabój, tak. Wielu dla tej miłości zlikwidować było trzeba, przeszkadzali. Stolicę kochaliśmy wszyscy, jak już była ludowa, cały naród ją odbudowywał. Ja tam tylko Gdańsk odgruzowywałem.

Miła i pouczająca była to dyskrakcja, zamiast na wagary szło się w gruzy. Pewnie go kochałem, choć jeszcze nie wiedziałem. Teraz go nie Kocham, nie, za duży moloch jest, wymknął się spod kontroli. Za szybko się zmienia, jak nowotwór buja. Świeżą gleją szkła i plastiku zarasta. Na szczęście, nie brak takich, co za mnie kochają. Mniejszość lokalna, czyli była większość nigdy kochać nie przestała; Brunon Zwarra z byleż mniejszości lokalnej miłości dawnej zapomnieć nie może; Grass kocha choćby i zaprzeczał. Huelle i Chwin kochają, każdy na swój sposób, nawet Kupper lokalną Matkę Boską na miarę swojego talentu wygrzebał, żeby kochać było poręczniej.

Choć ksiądz infułat Bogdanowicz, co najbardziej z tego miasta kardynała Spletta ukochał, nic jeszcze o tej Matce Boskiej nie wie. Jeden naczelnik Nocny z miłości powszechnej się wyłamał, on tylko Wyspę, czyli Bąsak kocha. Ostatnio zaś przeczytać można, że nowa liga miłośników miasta powstała, 30 dni w miesiącu takie mocne Kochanie odchodzi, że strach. Obracają je wte i wewte, wydzierają sobie.

Spokojnie, dla wszystkich starczy. Patriotyzmu lokalnego nigdy nie za wiele. Pomódlcie się tam za mnie, miłośnicy, bo ja tylko psa swego kochałem, a to nie jest pokaz i kara boska jest na to. Gdzieś jest napisane:

Nie będziesz kochał miasta swego nadaremno. Nie wiem, co by się to mogło znaczyć. Senatorem Tuska muszę zapytać, albo i radnego Kurskiego. Słyszałem, że oni najgoręcej miłują, więc pewno nie daremnie.

Jacek Łaszcz

POROZMAWIAMY Z ...



Wywiad z Waldemarem Jaroszewiczem - Radnym Miasta Gdańska z okręgu wyborczego nr 1 obejmującego osiedla: Nowy Port, Letnica, Przeróbka, Stogi, Olszynka, Krakowiec - Górki Zachodnie, Rudniki, Wyspa Sobieszewska.

1. *Proszę się przedstawić naszej społeczności, ze szczególnym zwróceniem uwagi na dokonania zawodowe i społeczne.*

Z wykształcenia jestem historykiem. Ukończyłem Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 14 lat mieszkam wraz z żoną gdańszczanką i córką w Gdańsku - Nowym Porcie. Pracowałem jako dziennikarz, obecnie od 6 lat kieruję Oddziałem Wojewódzkim (obecnie pomorskim) Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W latach 80-tych współorganizowałem Gdańskie Forum Ekologiczne, a po 89 roku działałem również w Gdańskim Komitecie Obywatelskim.

W działalności społecznej preferowałem pracę formacyjną i programową. W ramach Stowarzyszenia organizowałem i współorganizowałem między innymi Sejmiki Morskie poświęcone gospodarce morskiej, ale także ekologii morza, turystyce i integracji państw bałtyckich. Nadal jestem wierny temu tematowi będąc członkiem Zarządu Związku Miast i Gmin Morskich. Wspólnie z posłem Antonim Szymańskim współorganizowałem Radę d/s Rodziny przy Wojewodzie i Marszałku Sejmiku województwa gdańskiego.

Problematyką samorządową interesuję się od dawna. Przy gdańskim oddziale Stowarzyszenia, którym kieruję, funkcjonuje Ośrodek Formacyjny przygotowujący działaczy samorządowych. Byłem inicjatorem powstania Rady Dzielnicy w Nowym Porcie i jestem zwolennikiem zwiększenia jej kompetencji.

2. *W jaki sposób zamierza Pan reprezentować interesy mieszkańców ?*

Muszę przyznać, że jest mi łatwiej w swojej dzielnicy ponieważ znam jej problemy, to po pierwsze. Po drugie, działa Rada Dzielnicy będąca zapleczem radnego. Tak na prawdę sam radny niewiele może zrobić jeżeli nie ma zaplecza dobrze zorganizowanej reprezentacji mieszkańców. Przypuszczam, że sami doświadczyliście na Wyspie jak ważny jest umiejętny lobbing na rzecz rozwiązania problemów lokalnych. Radny jest w dużo lepszej sytuacji, gdy reprezentuje zorganizowaną społeczność aniżeli anonimowych mieszkańców. Wówczas może zgłaszać projekty przemysłanych dogłębnie uchwał i pilnować ich realizacji

przez urzędników czy służby komunalne.

3. *Proszę przedstawić dotychczasowe relacje pomiędzy radnymi Rady Miasta Gdańska a radnymi Rady Dzielnicy Wyspa Sobieszewska*

Przyznam się, że jeżeli chodzi o wspólne działanie to w tej chwili mogę mówić o trzech Radach: w Nowym Porcie, Rudnikach no i w jakimś mierze w Letnicy. Wspólne działanie z Radą Wyspy Sobieszewskiej jest jeszcze zadaniem stojącym przede mną. W ogóle warto byłoby zintegrować funkcjonujące w naszym okręgu Rady. W pierwszym rzędzie powinni się spotkać przewodniczący Zarządów i Rad z Radnymi, aby ustalić hierarchię zadań a następnie wspólnie opracować strategię ich realizacji.

4. *Pańska ocena roli Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej (od edukacji ekologicznej „Dni Czystej Wyspy”, promocję Wyspy (przewodnik) aż po kształtowanie obywatelskiej odpowiedzialności za wspólne dobro.*

Z działalnością Stowarzyszenia zetknąłem się przy okazji obchodów 100-lecia Wyspy i 1000-lecia Chrztu Gdańska. Praca Stowarzyszenia może być przykładem nowoczesnego lobbingu, a także przykładem w jaki sposób można integrować społeczność lokalną wokół jej problemów.

5. *Jest Pan radnym z kilku nadmorskich dzielnic Gdańska: Nowego Portu, Stogów, Przeróbki, Wyspy Sobieszewskiej. Jak Pan osobiście odczuwa sąsiedztwo Rafinerii Gdańskiej, Siarkopolu, Gdańskich Zakładów Nawozów Fosforowych. Czy możliwa jest symbioza tych zakładów i mieszkańców. Jeżeli tak to na jakich warunkach?*

Koncentracja zakładów chemicznych w jednym miejscu i to z oddziaływaniem na region turystyczny była pomysłem iście szatańskim. W tej chwili ważne, aby stworzyć wspólny nacisk na unowocześnienie technologii, tak aby była przyjaźniejsza człowiekowi oraz na rzecz szerszego zaangażowania zakładów w problemy naszych dzielnic (szczególnie dzieci).

6. *Przyszłością dla Wyspy jest realizacja zamierzeń projektu Ekologicznej Wyspy Sobieszewskiej. Co z niego jest możliwe do realizacji (środkami miasta i współpracy z angielskim okręgiem Sefton i Bremą)?*

Myślę, że Wyspie potrzebna jest w pierwszym rzędzie promocja, której efektem mogą być inwestycje. Priorytetowa dla Gdańska Oczyszczalnia „Wschód” ma przecież również znaczenie dla Wyspy. Może warto inwestycje z projektu „Ekologicznej Wyspy” przemyśleć jeszcze raz i tak opracować, by uzyskać środki z funduszy europejskich.

RADA OSIEDLA

7. W 1994 r. zlikwidowano Komisariat Policji na Wyspie. Lokalizacja zależna jest od Komendy Głównej w Warszawie. Co zamierza Pan zrobić, aby odtworzyć Komisariat na Wyspie?

Przy reformie samorządowej, jak wszyscy wiemy, Gdańsk został powiatem grodzkim i w ten sposób uzyskał wpływ na strukturę i współfinansowanie policji. Pojedynczy głos radnego może mieć niewielki wpływ na podjęcie decyzji. Trzeba rozpocząć organizowanie opinii publicznej i nacisku na rzecz utworzenia posterunku. Praktyka wskazuje, że ten sposób działania odnosi sukcesy. Chętnie włączę się w taką akcję. Rada Dzielnicy na pewno będzie miała we mnie sprzymierzeńca.

8. Ostatnie pytanie. Pana hobby?

Niestety muszę przyznać, że niewiele mam czasu na zainteresowania. Kiedyś uprawiałem wyczynowo kajakówkę, teraz nie ma zbyt wiele czasu ani chętnych do gier zespołowych. Pozostało głównie pływanie (szkoda że nie w morzu), nie lubię samotnego biegania. Lubilem „dłubać” w elektronice, ale od dobrych kilku lat wymieniłem to na obsługę komputera. Jest przydatny, może również stanowić dobrą odskocznnię od problemów zawodowych i społecznych.

Piotr Jażdżewski

CO SLYCHAĆ W RADZIE OSIEDLA WYSPA SOBIESZEWSKA?

Rada Osiedla Wyspa Sobieszewska rozpoczęła swą działalność od opracowania statutu oraz regulaminu działania organów Osiedla. Efekty pracy Rady będą tworzone przez komisje, które zostały powołane na sesji w dniu 22.02.1999 r.

Wyłoniono 5 komisji:

- I. Komisja Polityki Gospodarczej i Rozwoju Przestrzennego
- przewodniczący Jan Czachowicz,
- II. Komisja Edukacji, Sportu i Turystyki
- przewodnicząca Danuta Jarzyńska,
- III. Komisja Ładu i Porządku Publicznego
- przewodniczący Tomasz Przanowski,
- IV. Komisja Ochrony Środowiska i Rolnictwa
- przewodnicząca Barbara Walas-Poniatowska,
- V. Komisja Zdrowia, Polityki Społecznej i Rodziny
- przewodniczący Leszek Żebryk.

Rada Osiedla ustaliła plan dyżurów Radnych, które pełnione są w siedzibie ROM w Gdańsku-Sobieszewie oraz w siedzibie Straży Pożarnej w Gdańsku-Świbnie.

Sobieszewo- wtorek, środa godz. 17.30 - 19.30.

Świbno - czwartek godz. 17.30 - 19.30.

Przewodniczący Rady Osiedla przyjmuje mieszkańców w pierwszą środę miesiąca w godz. 17.30 - 19.30 w siedzibie ROM w Sobieszewie.

Członkowie Zarządu Osiedla dyżurują w ostatnią środę miesiąca razem z Radnymi z Rady Miasta w godzinach 17.30 - 19.30.

Przewodniczący Zarządu Osiedla pełni dyżur wg comiesięcznego harmonogramu wywieszzonego na tablicy informacyjnej dla mieszkańców.

Informujemy mieszkańców, że siedzibą Rady Osie-

dla są sale w obiekcie ROM w Sobieszewie, przy ul. Turystycznej 3.

Dnia 4 marca 1999r. został zaprezentowany Radzie Osiedla plan zagospodarowania Wyspy Sobieszewskiej. Oceniając ogólne założenia, możemy powiedzieć, że zostały uwzględnione postulaty mieszkańców, aby Wyspa była zdrowym miejscem dla mieszkańców oraz enklawą wypoczynku dla turystów.

Obecnie Rada Osiedla pracuje nad wprowadzeniem inwestycji z Wyspy do budżetu miasta na 2000 rok. Zaangażowani jesteśmy w codzienne problemy Wyspy, które znają wszyscy mieszkańcy. Przekonujemy urzędników co do celowości zatrudnienia jednej firmy porządkowej na Wyspie. W chwili obecnej porządkiem na Wyspie zajmują się 3 firmy, co nie jest skuteczne. Chcielibyśmy jak najszybciej widzieć efekty naszej pracy. Liczymy na życzliwość.

P.S. Szczegółowy plan swojej pracy Rada Osiedla przedstawi mieszkańcom na spotkaniu w maju.

Bożenna Gast

Zastępca Przewodniczącego
Rady Osiedla Wyspa Sobieszewska

SPROSTOWANIE

Do artykułu pt. „Wybory” Echa Wyspy nr 3-4/98 wkradł się błąd. Mylnie podałam wartość wynagrodzenia Przewodniczącego Rady. Nie wynosi ono 80% a 40% diety Radnego Rady Miasta. Za popełniony błąd przepraszam.

Danuta Jarzyńska

WYBORY W STOWARZYSZENIU

Dobiegła końca kolejna kadencja Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Wypły Sobieszewskiej. Zebrani w gościnnych murach sobieszewskiej szkoły członkowie Stowarzyszenia obdarzyli zaufaniem na kolejne dwa lata, osoby, których sylwetki przedstawiamy poniżej:

Skład Zarządu SPWS

Waldemar Nocny - prezes
Mieczysława Cierpiot - wiceprezes
Zofia Nowak - wiceprezes
Maria Wieloch - wiceprezes

Członkowie Zarządu:

1) Mirosław Cierpiot
2) Bożenna Gast
3) Janusz Stawski
4) Krystyna Piekarek - skarbnik
5) Wojciech Roczniak - sekretarz

Komisja Rewizyjna: Stanisław Piekarek, Ireneusz Kozłowski, Adam Kurkowski
Sąd Koleżeński: Tadeusz Michalski, Irena Piekarska, Józef Ślęczek
Księgowa: Krystyna Glaser



Waldemar Nocny

Urodziłem się w Świbnie w 1951 roku. Pierwsze lata życia spędziłem na Wyspie Sobieszewskiej. Odcisnęły się one tak mocno w mej pamięci, że znalazły tam stałe miejsce. Mieszkam i pracuję poza wyspą. Ponad dwadzieścia lat byłem związany z oświatą, jako nauczyciel, a następnie pracownik samorządowy.

Prawdziwym jednak żywiołem, który angażuje mnie ponad wszystko, jest literatura. Historia wyspy, ludzie tu żyjący, splątane ich losy, z narzucającą się polityką, tak często zmieniającą się w ostatnim półwieczu – to zachęta do pracy literackiej. Wyspa była inspiracją dla powstania prezentowanych na łamach kwartalnika opowiadań „Trzynasty kilometr”, ona też jest prawdziwym bohaterem powieści, która niebawem się ukaże. Nosi tytuł „Reguła trzech”. Ale oprócz interesujących ludzi, także niepowtarzalna jest przyroda, zabytki hydrotechniki, rzadko w takiej ilości nagromadzone w jednym miejscu, rezerваты przyrody, cudowne swoją dzikością i pięknem plaże, las wydmy, żuławskie pola i kanały południowej części wyspy – to z kolei materiał do monografii-przewodnika o Wyspie Sobieszewskiej. Niebawem praca nad nią zostanie ukończona.

Chcę służyć mojej wyspie, zachęcać do tworzenia i korzystania z kultury, do zachowania wszystkiego co niepowtarzalne w architekturze naszych domów, obyczajach i rybackiej tradycji.



Maria Wieloch

Urodziłam się w 1943 roku w Wilnie. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego na Śląsku i biologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie rozpoczęłam pracę na Uniwersytecie Gdańskim. Wyspę Sobieszewską odwiedzałam już w czasie studiów, nie myśląc o tym, że większość mojego życia zawodowego będzie z nią związana. Dotąd mam przed oczyma widok drogi z Sobieszewa do Górek Wschodnich, której pobocza były porośnięte pięknym bzem. Od 1972 roku jestem na trwale związana z Wyspą z racji pracy w Stacji Ornitologicznej Instytutu Ekologii PAN. Duża odległość między miejscem zamieszkania w Gdyni-Chylonii a pracą, w którą jestem bardzo zaangażowana wpłynęła na to, że stałam się mieszkanką Wyspy. Problemy ochrony środowiska, którego część stanowią ptaki - przedmiot mojej pracy oraz problemy ludzi zamieszkujących Wyspę - od tych najmłodszych do najstarszych, związały mnie na trwale z nią. Praca w Komitecie Obywatelskim Wyspy Sobieszewskiej, w tym w Komisji Charytatywnej, która przetrwała najdłużej, w Parafialnym Zespole Charytatywnym, w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta,

współpraca z Pracownikami Socjalnymi, zaangażowanie od chwili powstania w działania Stowarzyszenia Przyjaciół Wypły Sobieszewskiej, współpraca z Urzędem Miejskim w ramach Lokalnej Agendy 21. Wszystkim, którzy odwiedzają Stację Ornitologiczną staram się pokazać, jakie skarby przyrody są na naszej Wyspie i jak bardzo od nas samych zależy, czy uda się je zachować dla przyszłych pokoleń.

WYBORY W STOWARZYSZENIU



Mieczysława Cierpiol

Na Wyspie Sobieszewskiej mieszkam dwadzieścia trzy lata. Moja obecna rodzina to mąż i czworo dzieci. Z zawodu jestem handlowcem. W Stowarzyszeniu działam od chwili jego powstania. Obecnie jestem jego wiceprezesem i rzecznikiem prasowym. Pragnę promować Wyspę w najlepszym tego słowa znaczeniu. Staram się godzić realizację własnych celów z bezinteresowną pracą na rzecz innych ludzi i lokalnego środowiska.

Mirosław Cierpiol

Mam 41 lat i pochodzę z bardzo urokliwego miasta, posiadającego bogatą historię i tradycje, mieszczącego się na południu Polski - z Tarnowskich Gór. To właśnie z tamąd wywodzi się pomysł, zaadaptowany na Wyspie przez moją żonę Mieczysławę, do organizowania Dni Wyspy Sobieszewskiej na podobę Dni Tarnogórskich Gwarków.

Na Wyspie Sobieszewskiej mieszkam od 10 lat. Tu poznałem ciekawych ludzi, a wśród nich moją obecną żonę, co stało się głównym powodem wyboru miejsca zamieszkania. Urzekająca przyroda, niepowtarzalne widoki krajobrazowe i zawarte przyjaźnie powodują, że jestem z tym miejscem związany emocjonalnie. To właśnie w gronie przyjaciół zrodziła się myśl założenia Stowarzyszenia, które miało bronić „interesów” tego pięknego skrawka ziemi.

Do Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej należą od jego narodzin - jestem członkiem założycielem.

Zawodowo zajmuję się poligrafią i reklamą - jestem właścicielem wraz z moją żoną dobrze prosperującej i mającej wiele osiągnięć drukarni w Gdańsku. Połączenie moich możliwości organizacyjnych, zawodowych i finansowych oraz działalności społecznej w Stowarzyszeniu i zainteresowań (przyroda, fotografia...) zaowocowało powstaniem naszego czasopisma „Echa Wyspy”, którego jestem redaktorem technicznym, ukazaniem się pierwszych widokówek z Wyspy, wydaniem pierwszego Przewodnika i Mapy Turystycznej po Wyspie Sobieszewskiej.

Jako człowiek czynu nadal będę pracował społecznie w Stowarzyszeniu, realizując wspólnie z przyjaciółmi jego statutowe zadania na rzecz rozwoju naszej Wyspy.

WYBORY W STOWARZYSZENIU



Zofia Nowak

Na Wyspie Sobieszewskiej mieszkam i pracuję 30 lat. Jestem mężatką, mamy dwoje dzieci. Córka Ola „poszła w moje ślady” jest nauczycielką, pracuje w Gdańsku. Syn Andrzej jest żołnierzem zawodowym podobnie jak mój mąż - Ryszard.

Szkola w Sobieszewie jest moim pierwszym i chyba ostatnim zakładem pracy. Nigdy nie chciałam zmieniać mojego zawodu. Kocham dzieci, lubię swoją pracę, a działalność społeczną w Stowarzyszeniu Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej traktuję jako jedną z możliwości przypomnienia o istnieniu szkoły na obrzeżach Gdańska, której się ciągle obiecuje rozbudowę, modernizację, salę gimnastyczną - ale kiedy będzie realizacja planów? **Niewiadomo!**

Z racji wykonywania mego zawodu staram się o to, aby w szkole, w ramach zajęć dydaktycznych i wychowawczych realizowane były treści promujące walory naszej wyspy. Na lekcjach języka polskiego uczniowie próbują pisać wiersze o pięknie naszych terenów, na zajęciach plastyki uwieczniają to co ulega niszczeniu i to co powstaje.

Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej jest miejscem, gdzie analizujemy potrzeby dzieci i młodzieży, szukamy rozwiązań dla zabezpieczenia zajęć w czasie wolnym. Martwi mnie brak pomieszczenia dla młodzieży gdzie mogłaby kulturalnie spędzać wolny czas.

Chciałabym, aby moja działalność w SPWS przyczyniła się do realizacji planów modernizacji szkoły. Liczę na współpracę Rady Osiedla Wyspa Sobieszewska przy realizacji powyższych zamierzeń.



Krystyna Piekarek

Jestem mieszkańcem Wyspy Sobieszewskiej od 30 lat. Pracuję w FWP jako dyrektor O/Gdańsk - Dom Wypoczynkowy "MEWA". W Stowarzyszeniu Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej działam od momentu powstania. W obecnej kadencji pełnię funkcję Skarbnika. Zawsze interesowały mnie problemy Wyspy i ich mieszkańców. Moim marzeniem jest rozwój turystyki w pełnym tego słowa znaczeniu.



Wojciech Rocznik

Urodziłem się w 1949 roku w Jezioranach na Warmii. Jestem absolwentem Wydziału Weterynaryjnego AR w Lublinie i jako lekarz weterynarii pracuję w Lecznicy dla Małych Zwierząt w Gdańsku-Oliwie.

Żona - Irena - mgr psychologii, absolwentka KUL w Lublinie jest dyrektorem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej Nr 5.

Mamy dwójkę dzieci - Kasia, uczennica III L. O., oraz Bartosz, student Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej.

Jako członkowie stowarzyszenia wraz z żoną chcielibyśmy włączyć się w realizację programu na rzecz Wyspy Sobieszewskiej.

WYBORY W STOWARZYSZENIU



Bożenna Gast

Wykształcenie ekonomiczne, z zawodu hotelarz.

Jestem właścicielem Pensjonatu „Bartan” w Gdańsku-Sobieszewie.

Pełnię funkcje społeczne: zastępcy przewodniczącego Zarządu Osiedla „Wyspa Sobieszewska” oraz członka Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.

Mieszkam na Wyspie Sobieszewskiej od urodzenia.

Znam historię Wyspy i ciekawostki z nią związane z opowiadań rodziców i własnych doznań. Z dziecięcych lat pamiętam Dni Morza obchodzone w Przegalinie w Noc Świętojańską. Było to piękne widowisko organizowane przez stocznię na kanale przy śluzie. Jako mieszkanka Sobieszewa miałam przyjemność spotykać sławnych ludzi odpoczywających w sezonie letnim, którzy byli zauroczeni Wyspą Sobieszewską i przyjeżdżali tu przez kilka kolejnych lat.

Wspominając odległe czasy uważam, że Wyspa Sobieszewska to przepiękny, malowniczy zakątek ziemi, który należy posprzątać, ukwiecić i wypromować jako

turystyczną enklawę dla gości z kraju i z zagranicy.

Turystyka to jeden z najsympatyczniejszych biznesów posiadający niezliczoną możliwość służenia drugiemu człowiekowi. Wszyscy wiemy, że zadowoleni goście to dobre samopoczucie dla gospodarzy. Integracja społeczeństwa i pełne zrozumienie dla komfortu życia na Wyspie pomoże nam uczynić z niej niepowtarzalny zakątek ziemi. Życzę tego mieszkańcom i sobie.



Krystyna Glaser

Od 34 lat mieszkam na Wyspie, tu uczęszczałam do mojej „podstawówki” w której dziś pracuję - w charakterze sekretarza.

Moja rodzina to - mąż Zbyszek, syn Michał, uczeń I L. O. w Gdańsku i syn Kuba, uczeń klasy VI Szkoły Podstawowej nr 87 w Gdańsku-Sobieszewie.

Kiedy mój starszy syn rozpoczynał naukę w naszej szkole miałam nadzieję, że doczekamy się rozbudowy i modernizacji szkoły i zajęcia w-f odbywać się będą w prawdziwej sali gimnastycznej, **niestety** w tym roku mój młodszy syn opuści mury tej szkoły i nie doczekamy się spełnienia naszych marzeń.

Jestem członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej, by wspólnie działać dla dobra naszej Wyspy i jej mieszkańców.



Janusz Stawski

Mam trzydzieści sześć lat. Na Wyspie Sobieszewskiej zamieszkuję od 1988 r. Zawodowo związany jestem z gospodarką komunalną. Pracuję w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej. Od 1994 r. jestem członkiem SPWS.

WIADOMOŚCI LOKALNE

SPOTKANIE OPLATKOWE

Już tradycją stały się w Parafii Sobieszewskiej spotkania oplatkowe osób starszych i samotnych organizowane w okresie Bożonarodzeniowym przez Parafial-



występ Młodzieży Oazowej

ny Zespół Charytatywny. Tegoroczne spotkanie odbyło się 23 stycznia w gościnnym Domu Opieki Społecznej prowadzonym przez Siostry Pallotyńki.

Członkowie Zespołu wręczyli osobiście zaproszenia 98 gościom. Większość zaproszonych osób dotarła na miejsce spotkania dzięki uprzejmości Ośrodka Wypoczynkowego „Mewa”, panów - Trapkowskiego, Witkowskiego, Balawender oraz swoich rodzin.

Po przywitaniu gości przez Prezesa PZCh - pana Stanisława Piekarka i Księdza Proboszcza rozpoczęły się występy 3 zespołów.



występ Zespołu „Tacy Sami”

Pierwsza zaprezentowała się Młodzież Oazowa, która śpiewała kolędy przy gitarowym akompaniamencie Kasi Matwiejczyk. Teksty mówiące o Bożym Narodzeniu czytała Dorota Ślęczek.

Drugi zespół - Chór Młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 87, prowadzony przez panią mgr Marzenę Mikołajską przygotował bogaty zestaw kolęd połączony tekstami



występ Chóru ze Szkoły Podst. nr 87

czytanymi przez 2 osoby. Wraz z Chórem kolędy były śpiewane przez uczestników spotkania, co bardzo się wszystkim spodobało. Nigdy dotąd nie śpiewaliśmy razem tylu kolęd na naszych spotkaniach.

Trzecią część stanowił występ mieszkanek Domu Pomocy Społecznej, tworzących Zespół Muzyczny „Tacy Sami” posługujący się wieloma instrumentami, które towarzyszyły występom wokalnemu. Ten występ był zarazem próbą generalną przed występem, który odbył się następnego dnia w Teatrze Wybrzeże w ramach Przeglądu Zespołów Artystycznych Osób Specjalnej Troski.

Dopiero po zakończonych występach nastąpiło tradycyjne dzielenie się oplatkiem i składanie sobie wzajemnie życzeń. Najczęściej życzenia mówiły o zdrowiu i spotkaniu się za rok w tym samym miejscu. Przy kawie, herbacie, napojach, ciastkach i owocach odbywały się ciekawe, często niedokończone rozmowy między gośćmi. Wspominaliśmy również te osoby, które w minionym roku opuściły już nasze grono. Ożywiona atmosfera spotkania jak i obecność większości zaproszonych gości świadczy o potrzebie organizowania takich spotkań.

Przygotowaniem i świątecznym wystrojem sali obdarowały nas mieszkanki Domu, za co Parafialny Zespół Charytatywny i wszyscy goście raz jeszcze serdecznie dziękują.

Maria Wieloch



uczestniczki spotkania oplatkowego (zdjęcia autora)

WIADOMOŚCI LOKALNE

OD ZŁDZIEJA DO WANDALA

Ta odległa od najbliższego posterunku policji dzielnica zaczyna coraz częściej być oazą bezkarnego działania różnych pomyslowych łobuzów. Trudno jest stwierdzić czy są to lokalne grupy zorganizowane. W zdumienie wprowadzili właścicielkę nieczynnego po sezonie salonu kosmetycznego „Oriana” wynosząc przez rozebraną ścianę solarium łóżko do opalania. Czynność ta na pewno zajęła im trochę czasu.

Niemalym tupetem wykazało się dwóch panów. Podczas, gdy jeden z nich przeszukiwał mieszkanie przy ulicy Tęczowej, drugi oczekiwał na pobliskiej ulicy w samochodzie. W tym czasie gospodarz mieszkania udał się do znajdującej się pod jego mieszkaniem piwnicy. Zaniepokojony dobiegającym chałasem powrócił do mieszkania przekonany, że to ktoś z domowników i wtedy to natknął się na złodzieja, który na jego widok wyskoczył oknem. Dzięki pomocy sąsiadów złodziej został złapany i oddany w ręce policji.

Jedną z ostatnio nękających nas plag jest nagminne, bezkarne dewastowanie budek telefonicznych, ławek, przystanków autobusowych, wybijanie szyb w sklepach, kradzieże koszy na śmieci, obmalowywanie farbami elewacji budynków. Nieznani sprawcy bezkarnie niszczą własność społeczną i prywatną.

Wyspa Sobieszewska uboga jest w place zabaw dla dzieci, toteż z radością przyjęto fakt powstania takiego w Górkach Wschodnich. Pieniądze na jego urządzenie przekazał między innymi Komitet Tysiąclecia Miasta Gdańska, ale pewne prace zostały wykonane społecznie. Dzisiaj plac jest częściowo pozbawiony tak niezbędnego ogrodzenia. Sami jego użytkownicy również nie szanują znajdujących się tam urządzeń, a plac po zabawie pokrywa sterta śmieci. Czyżby miałyby to być w myśl przysłowia „czym skorupka za młodu nasiąknie...”. Pytanie gdzie są rodzice? Może należałoby wprowadzić temat poszanowania społecznej własności na lekcjach wychowawczych?

Na ile my dorośli mieszkańcy Wyspy ponosimy odpowiedzialność za ten stan rzeczy? Po latach oczekiwania mamy uporządkowaną część nabrzeża, lecz co z tego skoro znajdujące się tam ławeczki okupują zwolennicy „piwka”. Porzucane butelki po alkoholu, niewybredne słownictwo, nie zachęcają do spacerów. Wędkarze wjeżdżają tam wprost samochodami nie dając trawie szans wyrośnięcia. A może zastosować wobec tych, dla których społeczne znaczy niczyje, przymus pracy porządkowania Wyspy? Kto wie czy rezultat by nas mile nie zaskoczył?

M. C.

NA WYSPIE NADAL SĄ NIEWYBUCHY

Wostatnich tygodniach znaleziono na Wyspie Sobieszewskiej dwa niewybuchy z okresu II wojny światowej. Dzięki roztropności osób dorosłych nie dostały się one w ręce młodzieży. Jeden z pocisków został znaleziony w Sobieszewie nad Martwą Wisłą, w pobliżu domów mieszkalnych, w czasie prowadzonych prac umocnieniowych brzegu rzeki. Drugi natomiast znaleziony był na skraju lasu w Górkach Wschodnich. Niepokojące było to, że na miejsce znalezienia został on przyniesiony przez kogoś i porzucony. Może pierwszy znalazca tego pocisku młodzieżowego miał zamiar jeszcze wrócić po niego.

Przed kilkoma laty mieliśmy na Wyspie przykry wypadek, kiedy to kilku młodych chłopców zostało rannych w wyniku zabawy z pociskiem. Następny wypadek może być tragiczniejszy w skutkach.

Aby temu zapobiec należy każdy przypadek znalezienia niewybuchu zgłosić na Posterunek Policji Gdańsk-Stogi, tel. 307 31 61 lub 307 31 62. Policja zabezpieczy wtedy miejsce przebywania niewybuchu dobrze widoczną taśmą i zawiadomi saperów, którzy w ciągu 24 godzin usuną niebezpieczny pocisk.

M. W.

KORESPONDENCJA

S P W S, Pan Waldemar Nocny

Szanowny Panie,

w drugiej połowie sierpnia '98 r. „cieszyłem oczy i leczyłem duszę” na Wyspie Sobieszewskiej. Z urokliwymi miejscami tej wyspy poznałem się poraz pierwszy w sierpniu 73 roku. Tak mnie urzekła plaża i piękność miejsc ????, że i w latach '74, '75, '76 zażywałem słońca i wody na wyspie. Ponownie byłem na wyspie w roku 1989 i ponownie ??????. Upatrzyłem sobie Świbno, piękny domek pod lasem u Pani Teresy Wasiuk. Gospodyni, kobieta urocza, miła, atmosfera domu przyjemna. Nic, tylko urlopować. Chwałę sobie te przymioty od dawna wczasowicze tego domu.

Ale oprócz wody, słońca i strawy człowiek czasami chce coś poczytać. Właśnie w tym roku Pani Wasiuk dała mi ciekawą lekturę: „Echa Wyspy”. Połknąłem kilka numerów pisma, szkoda, że tylko kilka. Doskonała oprawa plastyczna, dobry papier a najważniejsze... jest co poczytać. Wiele ciekawych artykułów o historii wyspy, o budowie przekopu, o historii tego terenu, o życiu mieszkańców. Znakomita lektura. To lokalne pismo może konkurować z najlepszymi tego typu wydawnictwami. Gratuluję Panu, gratuluję wszystkim pasjonatom redagującym „Echa Wyspy”. Przez te lata zaobserwowałem wiele rzeczy pięknych na wyspie, ale też i zjawisk smutnych. O tych drugich nie chcę pisać. Przeczytałem następujące egz. „Echa”: nr 4/94, nr 3 (7)/95 i nr 6/III. Ze szczególną uwagą przeczytałem artykuł o wielkim polakożercy i typie nazistowskim Forsterze...

Jacek Żebrowski, Łódź, 16 września 1998 r.

WIADOMOŚCI LOKALNE

FERIE ZIMOWE w Gdańsku-Sobieszewie

Podobnie jak w ubiegłym, również i w tym roku pod patronatem **Towarzystwa Przyjaciół Dzieci** zorganizowano zimowy wypoczynek dla uczniów klas 0-IV w Szkole Podstawowej Nr 87 w Gdańsku - Sobieszewie.



Na zajęcia w ramach półzimowiska, zgłosiło się 31 uczniów, jednak z powodu panującej grypy systematycznie uczęszczało 27 dzieci.

Uczestnicy zajęć pracowali w dwóch grupach.

Większość chłopców skupiła się w zespole o nazwie „Kilerów - 14” natomiast dziewczynki wybrały sobie miano „Perelki”.

W planie zajęć półzimowiska realizowane były zajęcia plastyczno-techniczne, zabawy ruchowe ze śpiewem, rozgrywki sportowe, gry stolikowe, spacer, zabawy na śniegu, wyjścia do kina.

Pięknych pomysłów dostarczała pani pedagog - mgr Elżbieta Głomska. Potrafiła zaciekawić swymi pomysłami, nawet zagorzałych graczy w tenisa stołowego, którzy przerywali grę i starali się wykonać zabawną myszkę, czy bajeczny kwiatek według wskazówki pani Eli.

Wszyscy codziennie wychodziliśmy na spacer, pogoda nam sprzyjała, zbieraliśmy różne drobne muszki, kamyczki, bursztyнки, z których tworzyliśmy różne, ciekawe prace.

Poznawaliśmy nowe pąsy, zabawy ruchowe ze śpiewem, prowadziliśmy zajęcia według potrzeb i zainteresowań uczestników.

Każdy z nas troszczył się o to, aby nikt się nie nudził, aby każdy znalazł dla siebie zajęcia według swoich zainteresowań i oczekiwań.

Mamy wrażenie, że sprostałyśmy oczekiwaniom dzieci!

Dzięki życzliwości firmy „Fazer” otrzymaliśmy słodycze: smaczne cukierki i pyszne czekolady.

Mamy również sprzymierzeńców. Dzięki sponsorowi - firmie „Formica” z Gdańska-Sobieszewa mogliśmy dwukrotnie wybrać się do Gdańska, do kina. Koszt jed-

nego wyjazdu pokryli rodzice, do drugiego tylko dopłacili.

Z tak liczną gromadką wyjazd do Gdańska był „całą wyprawą”, dlatego pomocą służyli nam rodzice. Panie Sylwia Wojtczak i pani Maja Zaborowska wspólnie z nami troszczyły się o bezpieczny przejazd i powrót uczestników półzimowiska do szkoły.

W ostatnim dniu zajęć odbyła się wspaniała dyskoteka, każdy zobowiązany był do wykonania stroju z przyniesionych przez siebie gazet. Stroje były fantastyczne, każdy prześcigał się w pomysłach, każdy chciał mieć inny ubiór, naprawdę były ciekawe kreacje! Punktem kulminacyjnym zabawy, okazał się konkurs na taniec z przestrzeganiem tempa i rytmu muzyki (ale bez uszkodzenia stroju). Wszyscy starali się wytrwać do końca.

Uczestnicy, wprawdzie zmęczeni i spoceni wytrzymali - gorzej było ze strojami!

Potem obiad przygotowany przez panią Jadzię Schleichert i panią Grażynę Błoch - no i wszyscy czekali na niespodziankę, na zakończenie półzimowiska. Każdy z uczestników otrzymał kolorowe naklejki, długopis i słodycze, zabrał również do domu garść wrażeń, a my, wprawdzie trochę zmęczone, ale zadowolone z faktu, że dzieci, które nie miały dokąd wyjechać, albo nie chciały być same w domu, skorzystały ze zorganizowanego wypoczynku w szkole.

Zofia Nowak



Ciągle doskonalenie

Polityka Środowiskowa Rafinerii Gdańskiej SA, sformułowana przez Zarząd Rafinerii Gdańskiej SA na początku 1999 roku, stanowi zamknięcie pewnego etapu związanego z wdrażaniem w firmie Systemu Zarządzania Środowiskowego według normy ISO 14 001. Wcześniej trwały prace nad identyfikacją istotnych aspektów środowiskowych.

Norma ISO 14001 może być stosowana we wszystkich jednostkach organizacyjnych, które chcą:

- wdrożyć, utrzymywać i doskonalić system zarządzania środowiskowego,
- mieć pewność co do postępowania zgodnego z ustaloną Polityką Środowiskową,
- wykazać tę zgodność innym,
- dążyć do certyfikacji swego systemu zarządzania środowiskowego poprzez organizację zewnętrzną,
- same określić i zadeklarować zgodność z niniejszą normą.

Co kryje się pod pojęciem Polityka Środowiskowa?

Analogicznie do systemu jakości w którym Polityka Jakości określała cele i zobowiązania firmy dotyczące jakości, Polityka Środowiskowa w systemie zarządzania środowiskowego określa zobowiązania przedsiębiorstwa w stosunku do środowiska.

Zgodnie z definicją:

Polityka Środowiskowa to deklaracja organizacji - firmy dotycząca jej intencji i zasad odnoszących się do ogólnych efektów działalności środowiskowej. Określa ramy działania i ustalania celów oraz zadań środowiskowych.

Zdefiniowanie Polityki Środowiskowej i realizacja przyjętych w niej zobowiązań, to jedno z wymagań normy ISO 14001.

Nasuwa się pytanie: kiedy, w którym momencie, należy zdefiniować Politykę Środowiskową?

Nie może to być jeden z pierwszych etapów wdrażania systemu, ponieważ Polityka powinna wynikać z oceny oddziaływania przedsiębiorstwa na środowisko. Stąd też wcześniejsze prace, o których informowaliśmy na łamach Tygodnika, związane ze zdefiniowaniem aspektów środowiskowych i późniejsza identyfikacja istotnych aspektów środowiskowych. Właśnie one stanowią jeden z filarów budowy Polityki Środowiskowej.

Polityka Środowiskowa powinna zawierać zobowiązanie do:

• ciągłego doskonalenia,

- zmniejszania szkodliwego oddziaływania obecnej i przyszłej działalności na środowisko,
- spełniania wymagań prawnych.

Polityka Środowiskowa powinna być udokumentowana, wdrożona i utrzymywana. O zobowiązaniach określonych w Polityce muszą być poinformowani wszyscy zatrudnieni.

W treści Polityki Środowiskowej RG SA jest zawarte zobowiązanie do „zwrócenia szczególnej uwagi na problemy dotyczące: emisji zanieczyszczeń do powietrza, uporządkowania gospodarki odpadami, gospodarki ściekowej, zużycia mediów energetycznych”.

System Zarządzania Środowiskowego jest procesem ciągłego doskonalenia, przyjmowania coraz nowych wyzwań na rzecz poprawy wpływu Rafinerii Gdańskiej SA na otaczające nas środowisko naturalne.

Odpady pod obserwacją Góra odpadów w naszym kraju rośnie. W ciągu ostatnich 15 lat podwoiła się. Ponad 90% odpadów pochodzi z przemysłu, głównie z górnictwa, przedsiębiorstw energetycznych i hut. W 1985 roku produkowaliśmy rocznie 175 mln ton odpadów przemysłowych, w 1996 – ok. 120 mln ton.

W Rafinerii Gdańskiej powstaje ich stosunkowo niewiele. Ropa naftowa przetwarzana jest w całości i praktycznie wszystko da się wykorzystać.

Oczywiście odpady produkujemy również my sami. Odpadów tzw. komunalnych wytwarzamy ponad 300 kg na głowę, tyle co przeciętny Niemiec, czy Grek.

1 stycznia 1998 roku weszła w życie nowa ustawa o odpadach, która ma na celu m.in. dostosowanie polskiej gospodarki odpadami do norm Unii Europejskiej. Wprowadziła klasyfikację odpadów wzorowaną na europejskich standardach i nałożyła na firmy wytwarzające i odbierające odpady obowiązek ich ewidencji. Ze względu jednak na brak aktów wykonawczych, ustawa zaczęła praktycznie obowiązywać dopiero w tym roku. Ostatnim aktem prawnym, umożliwiającym wprowadzenie ustawy w Rafinerii Gdańskiej była decyzja wojewody gdańskiego z 31 grudnia 98 r., określająca do-



puszczalną, roczną ilość odpadów – w sumie powyżej jednego tysiąca ton rocznie i zezwalająca na wytworzenie odpadów niebezpiecznych.

Z ustawy wynikają zadania dla rafinerii:

- prowadzenie ilościowej i jakościowej ewidencji, zgodnie z klasyfikacją odpadów oraz listą odpadów niebezpiecznych, która obejmuje dane o ilościach i rodzajach wytwarzanych odpadów, obrocie i przekształcaniu odpadów, włącznie z docelowym ich składowaniem,
- obowiązek wnoszenia opłat za umieszczenie odpadów na składowisku oraz za czas ich składowania do dnia 31 stycznia następnego roku,
- obowiązek składania marszałkowi województwa oraz prezydentowi miasta informacji o składowaniu odpadów.

Za niespełnienie wymogów ustawy przewidziane są sankcje karne: grzywna lub areszt.

Aby ułatwić wprowadzenie wymagań ustawy w rafinerii, 4 lutego zorganizowano spotkanie kadry kierowniczej z **Marianem Mazurem**, z Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska.

Klasyfikacja odpadów

- Wcześniej klasyfikowano odpady według stopnia zagrożenia przez nie stwarzanego, wyodrębniając 4 kategorie opłat za składowanie odpadów, w zależności od ich rodzaju i uciążliwości – powiedział M. Mazur. Obecnie podstawowym kryterium jest miejsce powstawania odpadów, podzielonych na 20 grup i 700 pozycji (poprzednio 160 pozycji). Spośród nich wydzielono odpady zaliczone do kategorii odpadów niebezpiecznych.

Tak duża ich ilość stwarzać może problemy z rozpoznaniem, z zaliczeniem do określonej grupy, gdyż klasyfikacja nie jest doskonała. Jedną z podgrup to odpady pochodzące z przerobu ropy naftowej (szlamy kanalizacyjne, osady z oczyszczalni ścieków, pozostałości po czyszczeniu zbiorników, katalizatory, absorbenty). Pozostałe odpady z rafinerii, jak odpadowe oleje, odpady pochodzące z remontu czy komunalne, należą do innych grup.

- Co ustawa zmieni w Rafinerii Gdańskiej?

- Stworzony zostanie całościowy system obiegu informacji na temat odpadów, mówiący jakie odpady, w jakich ilościach i gdzie powstają oraz co się z nimi dzieje na terenie zakładu i poza nim. Należy wydzielić jedną lub więcej komórek organizujących ich wywóz, dysponujących pełną na ich temat informacją. Każdy ruch odpadów będzie monitorowany. Jeśli firma wywożąca odpady nie dowiezie ich na wysypisko, zostanie to ujawnione. Ważnym jest, żeby system zabezpieczał rafinerię przed odpadami firm pracujących na terenie rafinerii, które mogą podrzucić je do rafineryjnych pojemników. Będzie można stwierdzić, że ilość wywożonych odpadów jest większa od wytworzonej w rafinerii.

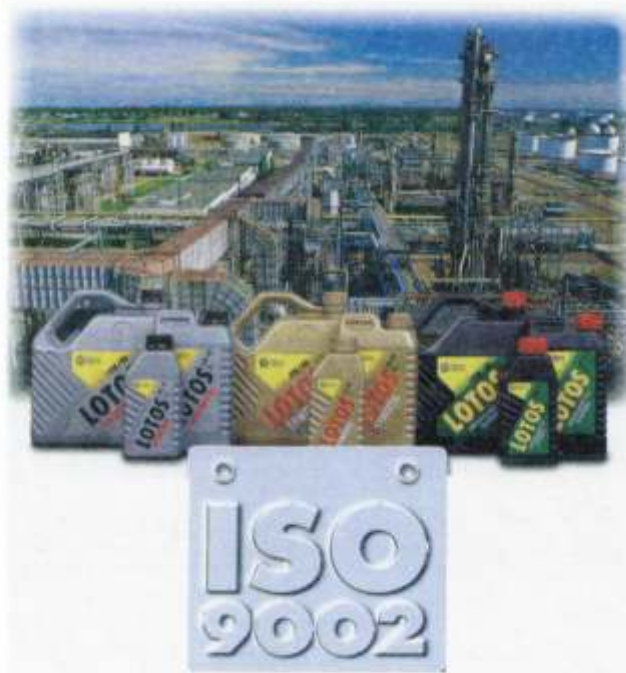
- Czy zmieniły się zasady pobierania opłat za składowanie odpadów?

- Tak. Opłaty uiszcza się za złożenie odpadów i za okres ich składowania na wysypisku – aż do momentu zamknięcia wysypiska. Nie płaci się za składowanie odpadów, które nie nadają się do wykorzystania, jak odpady azbestowe czy fosfogipsy. Za odpady, które powinny być wykorzystane, opłata jest zwiększona, co może na przestrzeni lat okazać się znaczącą kwotą. Np. za złożenie na wysypisku tony odpadów papierniczych płaci się 7 zł, a potem 3 zł rocznie (a nie 21 gr, jak w przypadku odpadów, dla których nie zwiększono opłat). W ten sposób zachęca się do wykorzystania surowców wtórnych. Prawie wszystko da się wykorzystać, choćby do budowy dróg, kompostowania, czy jako materiały energetyczne.

- Jak wykorzystuje się odpady z naszej rafinerii?

- Szlamy z oczyszczalni spala się w piecu fluidalnym, pozostałości po czyszczeniu zbiorników unieszkodliwiają specjalistyczne firmy, odpady podekarbonizacyjne odbierane są przez rolników jako nawóz, zużyte oleje jada do Rafinerii „Jedlicze”, makulatura do punktów skupu, świetlówki (kilka tys. sztuk rocznie) po segregacji powinny trafiać do przedsiębiorstw utylizujących, podobnie akumulatory. Nie da się wykorzystać powtórnie odpadów azbestowych, a z samego procesu produkcyjnego – katalizatorów, których nie można już poddać regeneracji. Na wysypisko trafiają też zwykle śmieci komunalno-podobne. Warto stworzyć w rafinerii system segregacji tych śmieci, choćby ze względu na zmniejszenie obciążenia środowiska naturalnego.

Bogusław Posmyk





SKLEP



ALBATROS

GDAŃSK-SOBIESZEWO UL. RADOSNA 1

to:

- sprzedaż upominków z Wyspy Sobieszewskiej
- wyrobów ze srebra i bursztynu
- muszli
- map turystycznych i przewodników
- kart widokowych
- informacja turystyczna
- wypożyczalnia: rowerów i sprzętu plażowego

Tylko u nas!

**PROMOCYJNA SPRZEDAŻ
PRZEWODNIKA
PO WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ
mapa GRATIS!**



**ZAPRASZAMY
CODZIENNIE**

od 9⁰⁰ do 20⁰⁰

Przygotowanie redakcyjne pisma i jego kolportaż odbywają się wyłącznie na zasadach bezinteresownej pracy społecznej członków SPWS.

Pismo społeczno-kulturalne Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej. Redaguje zespół w składzie:
Waldemar Noćny - red. naczelny, Mieczysława Cierpiol, Piotr Jażdżewski, Maria Wieloch, Mirosław Cierpiol - red. tech. i foto.

Adres redakcji: 80-680 Gdańsk-Sobieszewo, ul. Turystyczna 3.

Skład i druk: P.P.U. „MIREX” S.C.; 80-296 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Na Wzgórzu 9A, tel. (0-58) 347 60 81